

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Nikczemna i oszczercza napaść.

W przededniu wyborów ściślejszych, kiedy wyborcy nie mogą już oglądać się za nowym kandydatem, lecz muszą wybierać między dwoma, którzy w poprzednim głosowaniu uzyskali największą liczbę głosów, „Kurier Lwowski” w artykule pod tytułem: „Szkodnik profesorski” wystąpił z nikczemną i oszczerczą napaścią na jedynego kandydata narodowego w okręgu VI miasta Lwowa, prof. dr. Józefa Buzka, oraz na przywódcę stronnictwa demokratyczno-narodowego, prof. dra Stanisława Głabińskiego, i wzywa do głosowania w okręgu VI na socjalistę Hausnera.

W artykule tym twierdzi „Kurier Lwowski”, że prof. Głabiński i prof. Buzek przez stworzenie okręgów dwumandatowych „zaprzepaścili sromotnie interesy narodowe polskie na wschodzie i że ich nieudolność, w najwyższym stopniu nieroztropność i doktrynerska robota pozbawią polską ludność w wschodnich powiatach kraju wszelkiego parlamentarnego zastępstwa! Wedle cyfr, jakie wyszły dotąd z urny wyborczej, można przyjąć za pewnik, że ani jeden poseł polski nie wyjdzie z gmin wiejskich. Ani jeden! Wyjdą natomiast możliwie ku wielkiej szkodzie dwaj syoniści!”

Tak pisze „Kurier Lwowski” w chwili, gdy w jednym ze wschodnio-galicjskich okręgów wiejskich wybrany został Polak Bartłomiej Fiedler, w drugim Polak Eustachy Zagórski, a w trzecim polski ludowiec, Franciszek Mieczko, którego „Kurier” widocznie po jego deklaracjach, danych Rusinom, za Polaka nie uważał! Tak pisze „Kurier” w chwili, w której dla każdego jest jasnym, że Polak Socha w okręgu trębowskiem przedewszystkiem dlatego wszedł do ściślejszego wyboru z syonistą, ponieważ w pierwszym głosowaniu ludowiec Wojewoda rozbił polskie głosy!

Tak pisze „Kurier” w chwili, gdy wybór trzech dalszych Polaków w okręgach wiejskich: Kozłowskiego, Obertyńskiego i Zamorskiego w głosowaniu ściślejszem nie ulega żadnej wątpliwości, jeśli tylko zwolennicy ludowców, którzy dotąd głosy w dwóch z tych okręgów rozbijali, nie będą głosowali na Rusinów! Tak pisze „Kurier” w chwili, w której z wyjątkiem mandatu trębowskiego, ani jeden mandat wiejski polski, nie jest jeszcze definitywnie stracony.

Ale nie idzie nam o te śmieszne kłamstwa, które każdy łatwo na podstawie samego „Kuriera Lwowskiego” może sprostować. Idzie nam o nikczemną broń, ukutą z tych kłamstw przy pomocy dalszego kłamstwa przeciw pp. Głabińskiemu i Buzkowi.

Idzie nam o nikczemną broń, ukutą z tych kłamstw przy pomocy dalszego kłamstwa przeciw pp. Głabińskiemu i Buzkowi.

Stwierdzamy z całym naciskiem, że ani prof. Głabiński, ani prof. Buzek nie są twórcami systemu dwumandatowego w jego dzisiejszej formie. Pomysł tego systemu wyszedł ze sfer konserwatywnych, prof. Głabiński zaś nie tylko nie był jego zwolennikiem, lecz przeciwnie miał tak poważne wątpliwości, że jeszcze w lipcu 1906, w ostatniej chwili, zwoływał w tej sprawie do Lwowa zjazd mężów zaufania stronnictwa demokratyczno-narodowego, a następnie na podstawie jednomyślnej opinii tego zjazdu przemawiał jeszcze w ostatniej chwili w Kole polskiem za systemem jednomanatowym. Gdy jednak system dwumandatowy uzyskał w Kole większość, prof. Głabiński musiał podjąć się na podstawie tego systemu ułożenia rozgraniczenia okręgów wyborczych, gdyż nikt w Kole tak jak on, nie znał cyfr statystycznych ludności polskiej i ruskiej. I każdy, kto ma choć odrobinę uczciwości i zdrowego rozsądku, przyzna, że o ile to było możliwe w granicach wadliwego systemu, podział na okręgi jest dobry i sile ludności polskiej odpowiadający, że cyfry nie zawiodły, tylko zawiódł częściowo system.

Że prof. Głabiński zwolennikiem systemu dwumandatowego nie jest, dowodem tego choćby ta okoliczność, że w ostatniej sesji sejmowej, dawno przed obecnymi wyborami, wniósł projekt sejmowej reformy wyborczej, oparty na tych samych zasadach powszechnego i indywidualnie równego prawa wyborczego, jak ordynacja wyborcza do Rady państwa, a mimo to wprowadzający dla całej Galicji okręgi jednomandatowe.

Jeszcze mniej winien jest w tej sprawie prof. Buzek. Rola jego ograniczyła się na tem, że gdy w sferach rządowych zdecydowano się dla Galicji na system dwumandatowy, prof. Buzek w styczniu r. 1906 opracował na wezwanie namiestnika, który miał w tym kierunku polecenie od bar. Gautscha, projekt podziału okręgów wyborczych w Galicji, oparty na statystyce narodowościowej. Projekt ten był robotą na urzędowe wezwanie i musiał się do wezwania stosować. Musiał stwarzać w Galicji 86—90 mandatów, bo tak żądał bar. Gautsch; musiał z tego dawać Rusinom 27 mandatów, bo tak żądał bar. Gautsch; musiał wreszcie stwarzać okręgi dwumandatowe, bo tak żądał namiestnik. Ale projekt ten opierał się na przypuszczeniu, że do wyboru posła mniejszości wystarczyć będzie jedna piąta część głosów, jak tego chciał namiestnik, i odpo-

wiednio do tego tak wykreślał okręgi, aby Polacy w każdym mieli więcej, niż piątą część głosów. Nie jest winą ani prof. Buzka, ani namiestnika, że bar. Gautsch tę jedną piątą złośliwie zmienił na jedną trzecią i przez to zniszczył całą wartość projektu. Z chwilą zaś, jak projekt Gautscha upadł, jak z 88 mandatów podwyższono udział Galicji na 106 mandatów, a mandat mniejszości uczyniono zależnym od jednej czwartej głosów, wszystkie okręgi galicyjskie musiała komisja reformy wyborczej zupełnie przemieniać i w tej dalszej robocie prof. Buzek nie miał oczywiście żadnego udziału.

Systemowi dwumandatowemu był prof. Buzek od pierwszej do ostatniej chwili stanowczo przeciwny i jawnie go zwalczał.

W artykułach p. t. „Reforma wyborcza a Galicja” w „Słowie Polskiem” z d. 8, 10 i 11 stycznia 1906 propagował usilnie myśl narodowościowych kurji wyborczych, tę samą myśl, którą obecnie rozwijał w moim kandydackiej, a która w praktyce nie wieleby się różniła od systemu jednomandatowego. Gdy zaś widział, że ta myśl nie znajdzie posłuchu w Kole, wystąpił w „Słowie Polskiem” z d. 9 i 10 marca 1906 z artykułami p. t. „Uwagi o najlepszym dla Galicji systemie proporcjonalnym”, w których obszernie wykazywał, że system dwumandatowy nie zabezpiecza zupełnie interesów narodowych, a natomiast proponował wprowadzenie rzeczywistego systemu proporcjonalnego na wzór belgijski, tylko niesłychanie dla stosunków galicyjskich uproszczonego. System ten został od tego czasu wprowadzony, oczywiście zupełnie niezależnie od prof. Buzka, w całkiem podobnej formie w Finlandyi i funkcjonuje tam doskonale.

Dla głupiej nienawiści partyjnej „Kurier Lwowski” wzywa Polaków, aby raczej głosowali na socjalistę, który wedle jego własnych słów będzie pionkiem austriackiego klubu socjalno-demokratycznego, niż na Polaka, który będzie pracowitym i karnym członkiem Koła polskiego. Dlatego, że wedle jego własnych słów, Polacy stracili rzekomo już tyle mandatów, żąda Kurier, aby stracili jeszcze jeden! Dlatego, że dwa mandaty zabrał w Galicji syonista, którzy będą w Radzie państwa klubem nielicznym i przez to nieszkodliwym, żąda Kurier, aby jeszcze jeden mandat zabrali socjaliści, którzy będą klubem liczny, silny i szkodliwym.

Numer „Kuriera Lwowskiego” z powyższym artykułem rozdawano wczoraj setkami za darmo w VI okręgu wraz z odezwami za Hausnerem. Mamy nadzieję,

Prof. Piekosiński i Statuty litewskie.

(Dokończenie.)

Nie mogę pozostawić bez kilku słów wyjaśnienia jednego jeszcze ustępu, jaki znalazłem w artykule uczynego krytyka ruskiego. Twierdzenie Piekosińskiego, iż Statuty litewskie są pomnikami prawa polskiego, oparte on głosi: „jakim sposobem litewski Statut należy do polskiego prawa, to już sekret uczonych polskich”. Przypomnę tedy, że uczeni polscy — pierwsi, którzy zajęli się naukowem zbadaniem Statutów litewskich, nigdy nie twierdzili, żeby one były wyłączenie pomnikami prawa polskiego; Czacki n. p., który pisał o tych Statutach na długo przedtem, nim założono „Wremennik” moskiewski, wyraźnie uznaje w nich charakter polsko-ruski, Maciejowski uzupełnia go, stwierdzając tu elementy składowe polskie, ruskie i litewskie. Krytykowi ruskemu zdaje się wszelako wogóle wadzić chociażby częściowo tylko przyznany charakter polski statutów; u pisarzy rosyjskich i ruskich uchodzą one za pomniki prawa ruskiego. To znowu ich sekret — wyłączny. Jedni, i to przeważna część, wypowiadają takie twierdzenie, nie troszcząc się o żadne dowody; niektórzy starają się je udowodnić. Ale w jakim sposób dowodzą? Oto zestawiają pewien szereg zasad prawa ruskiego z odpowiednimi przepisami Statutów, i znalazłszy podobieństwa czy zgodności, wyprowadzają stąd wniosek o ruskim ich charakterze. Otóż postępowanie, którego ani w założeniu, ani w rozwiązaniu kwestyi nie można nazwać naukowem. Najpierw: nie każda zgodność jest dowodem ruskiego pochodzenia odnośnych postanowień w Statutach litewskich, skoro także w innych prawach, które na Statuty wpłynęły, znaleźć się mogą także same zasady. Powtóre, i to najważniejsza, skoro na treść statutów wpływały rozmaite elementy, to nie można przestać na wykazaniu podobieństw między Statutami a jednym z tych elementów; owszem, należy wciągnąć

w zakres porównań wszystkie wpływy, jakie tu w rachubę wchodzić mogą, i dopiero na zasadzie szczegółowego rozpatrzenia każdego z nich, jako też wzajemnego ich do siebie stosunku, rozstrzygnąć zasadnicze pytanie, jaką jest siła i natężenie każdego z tych wpływów, a w ślad za tem, który z nich tu przeważa, który na inne oddziaływa, i który Statutom tym nadaje właściwy charakter i zabarwienie.

Żeby sprawę tę objaśnić w najogólniejszym tylko zarysie, stwierdzam, co następuje: Cały zasób postanowień Statutów litewskich ze względu na ich pochodzenie, podzielić można przedewszystkiem na dwie grupy: polską i niepolską. Do niepolskiej należą, z główniejszych działów, przedewszystkiem pewne normy, urządzające stosunki społeczne (n. p. rozdział klasy bojarskiej na pewne grupy, podobnie rozdział ludności wieśniaczej); w związku z tem pewne odrębne formy władania ziemią (n. p. sja browstwo). Także zasady prawa karnego w znacznej części odbiegają od tych, jakie się ustaliły w prawie polskim. Ale nawet i do tych działów przenika w pewnej mierze prawo polskie jako czynnik przetwarzający, np. w określeniu stanowiska prawnego klasy bojarskiej, dostosowanego do zasad, którym podlegała szlachta polska, podobnie w kwestyi chłopskich danin, albo w określeniu ich stosunku do panów. Pozatem są całe działy prawa, przeważnie według modły polskiej urządzone. Organizacja władz, poczynając od urzędów nadwornych i najwyższych ziemskich, a kończąc na niższych, starostach i sędach ziemskich, oparta przeważnie na wzorach polskich; ledwie gdzieś niedaleko utrzymania się tu pewna odrębność, podrzędniejszego zresztą znaczenia, np. w osobnych urzędach marszałków ziemskich, horodniczych czy mostowniczych itp. Organizacja wojskowości (obrona ziemska) oparta w zasadzie na tych samych podstawach co w Polsce. Cały dział prawa prywatnego przetworzony już w znacznej części według wzorów polskich; np. prawo majątkowe małżeńskie niemal że w całości jak gdyby żywcem z prawa polskiego zaczerpnięte. Podobnie przewód sądowy znacznie już do modły polskiej dostosowany (z pewnemi zresztą odrębnościami niepolskimi, n. p. sądy i dowody kopne).

W ten sposób wiele dziedzin prawa, obowiązującego na Litwie, zostało jak gdyby zdobytych przez prawo polskie; a nawet i w tych, gdzie zachowały się znacznie odrębności, przetwarzający wpływ prawa polskiego już się zaczyna uwidaczniać. Niektóre artykuły, w całości lub w części, są prawie żywcem wyjęte z dawniejszych pomników prawa polskiego, zwłaszcza ze Statutów Kazimierza W. (np. już I. 8. II. 3. 4. VII. 23. VIII. 10 i in. Statutu lit. pierw.; widocznie redaktorowie Statutów litewskich podjęli gruntowne studium pomników prawnych polskich i obficie z nich tu korzystali, może nawet znaleźli się pośród nich prawnicy koronni.

Ale nawet i to, co w statutach nie jest polskiem, nie jest przez to samo wyłącznie ruskim. Częściowo, i to w dość pokaźnej ilości, weszły do statutów elementy prawa niemieckiego, głównie Zwierciadła saskiego, którego znajomość wobec Wschodu zapośredniczyła znowu — Polska. Szczególnie prawo karne statutów stoi pod wpływem prawa saskiego, co zresztą nawet sami badacze rosyjscy uznali. Ponadto należałoby jeszcze przeprowadzić rozbiór, ile tu weszło elementów czysto litewskich, w odróżnieniu od właściwych ruskich: rzecz, o którą przed pół wiekiem nawoływał już uczone polski — Maciejowski, choć próby, jaką w tym kierunku sam przeprowadził, nie można nazwać udaną. Pewne podstawy do naukowego rozwiązania tej kwestyi istnieją: n. p. przez porównanie dochowanych po dziś dzień zwyczajów prawnych litewskich, zgromadzonych ostatnio przez dwu polskich badaczy, Witorta i Kiborta, albo przez szczegółowy rozbiór materyału historyczno-prawnego, zawartego w średniowiecznych kronikach w odniesieniu do rdzennej Litwy, albo wreszcie przez porównanie t. z. „Praw pruskich”, t. j. spisu prawa rodzinnego, który przyszedł do skutku r. 1340 dla znajdujących się pod panowaniem krzyżackim Prusaków, odłamu szczepu litewskiego. Plemię to dostało się pod obce rządy, zanim jeszcze cywilizacja ruska poczęła oddziaływać na stosunki litewskie; jego prawo mogło tedy zachować czyste, rdzennie litewskie zasady, które przy segregacji elementów składowych prawodawstwa litewskiego stanowią mogły kryterium pierwszorzędnej doniosłości. Jak-

że to nikczemne poparcie tyle pomoże p. Hausnerowi, ile pomógł „Kuryer” przedtem p. Jaegermanowi.

Jak w Szwajcaryi.

Wiedeń, 22 maja.

(A) Dzienniki wiedeńskie donoszą o fakcie następującym:

Kancelarya Izby poselskiej zwróciła się do nowo-wybranych posłów z prośbą o nadesłanie dat biograficznych. Rzecz jasna, zwróciła się także i do posłów socjalno-demokratycznych czeskich. Ci ostatni przecież odesłali owe zaproszenia z powrotem, motywując, iż rubryki nadesłanego kwestyonausza, a nawet adresy za-titulowano i napisano wyłącznie po niemiecku. Według innej wersji socjaliści czescy uczynili zadosyć prośbie biura Izby poselskiej, ograniczając się jedynie do energicznego protestu.

W każdym razie nowowyrbrani socjaliści czescy stanęli na gruncie narodowym czeskim. Są stronnictwem narodowym. O internacjonalizmie, a tem bardziej o pogardzaniu własną narodowością nic nie chcą wiedzieć. Dbają nie tylko o dobro społeczne Czechów, lecz także o ich prawa narodowe.

Złożyli dowód, że wydali manifest do narodu czeskiego nie gwoli tumanianiu naiwnych, lecz celem wprowadzenia w życie postawionych tam postulatów narodowych. Jakże to żądania narodowe?

„...Uczynimy wszystko — piszą w manifeste socjaliści czescy — aby nasz naród wszędzie, także na terytorium mieszanym, otrzymał porządne szkoły publiczne, aby nasze szkolnictwo uzupełniono potrzebnymi nowymi szkołami, zwłaszcza szkołami zawodowymi i średnimi i aby je ukoronowano założeniem drugiego uniwersytetu czeskiego na Morawach.”

Nie koniec na tem! Posłuchajmy dalej, jakie żądania narodowe stawiają socjaliści czescy.

„Jako synowie narodu czeskiego — piszą — będziemy dążyli wszystkimi sposobami do tego, aby nasz język ojczysty wszędzie osiągnął należne mu prawa, których mu do tej pory odmawiano i ażeby obowiązywał wreszcie nie tylko w parlamencie, lecz także wszędzie w urzędowaniu wewnętrznym.”

Tak bronią praw narodowych socjaliści czescy. Nie będę tutaj robił porównań z socjalistami w Polsce. Każdy sam je sobie robi. Owe porównania nie tworzą zresztą celu niniejszego artykułu. Obecnie trzeba zwrócić uwagę posłów polskich i tych, którzy będą należeli do Koła Polskiego, i owych, którzy niestety sprzeniewierzą się solidarności narodowej, że zaraz na wstępie będą się musieli zająć za sprawą socjalistów czeskich kwestyą zasadniczego uregulowania języka obrad w parlamencie.

Dotychczas panowała na mocy prawa zwyczajowego hegemonia języka niemieckiego, hegemonia nie tylko faktyczna, lecz nawet polityczna. Przemówień, wygłaszanych nie po niemiecku, nie wcielano do protokołu obrad. Dlatego też traciły one prawo nietykalności. Prokurator mógł je konfiskować. Przemówienia, wygłaszane w Izbie nie po niemiecku, prezydium traktowało po prostu jako nie istniejące. Ile razy drugi wiceprezes dr. Zaczek, przewodnicząc posiedzeniu, słyszał, jak radykałiści czescy lżyli czynniki decydujące w sposób, zasługujący istotnie na przywołanie do porządku!

Lecz nie miał prawa tego zrobić, choć doskonale rozumiał mowę. Musiał holdować likcyi, zaprowadzonej

w Izbie poselskiej pod naciskiem Niemców, że tylko mowy niemieckie są istotnie przemówieniami parlamentarnymi, podczas gdy mowy czeskie, polskie, chorwackie nie zasługują na to miano i nie istnieją ani dla Izby poselskiej ani dla ogółu obywateli krajów, tworzących to państwo.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że taki stan jest wręcz niegodnym, bo ubliża i ogólnym pojęciom sprawiedliwości i narodom słowiańskim oraz romańskim. Jakiż? A więc w Austrii wszystkie narody są równouprawnione i każdy obywatel ma równe prawo wyborcze! Gdy przeciw ty, obywatelu, wyposażony powszechnym i równym prawem wyborczym, dostaniesz mandat poselski, to tylko wtedy prezydium Izby traktuje cię jako równouprawnionego posła, gdy mówisz po niemiecku. Jeżeli nie umiesz po niemiecku i przemawiasz w języku ojczystym, wówczas możesz wygłaszać najtrafniejsze poglądy polityczne i przedstawiać najbardziej uzasadnione potrzeby twych współobywateli, nikt nie będzie uważał twojej mowy za wygłoszoną, choćbyś mówił dwie doby bez wytchnienia.

Jest to stan niegodny państwa demokratycznego. W Austrii, jak w Szwajcaryi, każdy poseł powinien mieć prawo przemawiania w parlamencie językiem ojczystym.

Odpowiedź Sienkiewicza.*)

Doradcy i informatorowie ruscy Björnsona powinni pamiętać o jednym przysłowiu: „Kłamstwem świat przejdiesz, ale się nie wrócisz”. — Dwie rzeczy muszą wydarzyć każdego, kto czytał artykuł Björnsona o Polakach: niesłychana beczelność, z jaką okłamano słynnego pisarza, i również niesłychana naiwność, z jaką człowiek sędziwy, w którym doświadczenie powinno było wyrobić ostrożność i zmysł krytyczny, przyjął za stwierdzone i pewne wszystko, co mu podsunęto. Wobec tego można go wprawdzie żałować, ale nie można go uwolnić od odpowiedzialności. Mówi on, że czytał historię polską, a nawet, że musiał przerywać czytanie, tak odpychał go i mierzził „Szatan”, sprawca wszego złego, który w polskim narodzie zakorzenił się jednak silniej niż gdzieindziej i tak nawet silnie, że dotychczas nie chce ustąpić — ale zobaczymy, czego się norweskimi poetą z niej nauczył.

Przedewszystkiem możnaby spytać Björnsona, jaką czytał historię polską. Istnieją rozmaite. Są urzędowe wydania pruskie; są także wydawane przez biurokrację rosyjską, w których można doczytać się takich nawet wiadomości, że Sobieski oswobodził Wiedeń na czele wojsk rosyjskich. — Jeśli słynny pisarz czerpał z tego rodzaju źródeł, to mógł znaleźć w historii naszej całe zastępy szatanów. Ale musimy go ostrzedz, że to woda, która temu, kto się jej napije, grozi gorączką i bre-dzeniem.

Björnson odkrył jednak w naszych dziejach ciągłą obecność szatana. Według norweskiego pisarza, był nim dziki indywidualizm, zamilowanie wolności dla siebie, a tyrania i okrucieństwo względem innych połączone, czy też podbitych narodów — absolutny brak wy-

*) Henryk Sienkiewicz zamieścił w „Zeit” odpowiedź na artykuł Björnsona, który, jak wiadomo, drukowany był w tymże dzienniku. Zamiast przekładu, któryby nie oddał należycie brzmienia artykułu, umieszczamy dzisiaj tekst oryginalny, skreślony po polsku przez Sienkiewicza na użytek polskiej prasy. — Red.

sensie nazwać Statuty litewskie pomnikami prawa polskiego, nie przywłaszczając sobie zresztą niczego, co się słuszenie należy komu innemu, co jednak w całym tym rachunku stanowi pozycję mniejszą. I tak prof. Piekosiński, choć „Wremiennika” nie znał, określwszy Statut litewski jako pomnik prawa polskiego, okazał daleko głębszą znajomość rzeczy, aniżeli uczone krytyki ruskie, któremu wydanie moskiewskie tego pomnika było znanem.

Na jeden szczegół muszę tu jeszcze zwrócić uwagę. Statut litewski pierwszy, podstawa i jądro dwu późniejszych z r. 1566 i 1588, pierwsza na szerokie rozmiary po „Sudiebniku” Kazimierzowym (który się z nimi układem i treścią bezpośrednio nie łączy) kodyfikacja prawa, obowiązującego na Litwie, zapowiedziany został przez Zygmunta I. już r. 1522, a ogłoszony r. 1529. Daty te przypadają na okres, w którym na przestrzeni całej Rzeczypospolitej zapanował żywy ruch około skodyfikowania prawa, zapoczątkowany i podtrzymywany zwłaszcza z całą usilnością przez samego króla. Już co najmniej od r. 1511 poczynają się usiłowania o kodyfikację prawa koronnego, uwieńczone częściowo wydaniem *Formulae processus* r. 1523 i opracowaniem znakomitego jak na swój czas projektu z roku 1532 (*Correccura iurium*), nieporzucone od razu nawet wtedy, kiedy sejm z r. 1534 projekt ten odrzucił. Równocześnie dokonują się dwie po kolei wielkie kodyfikacje prawa mazowieckiego r. 1532 i 1540 (t. z. statuty Prażmowskiego i Goryńskiego), popierane również przez króla. W tymże samym czasie przychodzi do skutku cztery ważniejsze kodyfikacje prawa pruskiego z lat 1511, 1521, 1526 i 1538, jako rozwinięcie rzuconej po raz pierwszy r. 1506, na krótko przed wyborem Zygmunta, myśli skodyfikowania tegoż prawa. Za sprawą króla opracowuje Sławnicki wielki kodeks prawny dla miast i wsi polskich na prawie niemieckim osadzonych; kodeks ten wprowadza król na próbę w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego jako *ius civile Sigismundinum*; kiedy zaś próba, jak się zdaje, zawiodła, zarządza dekretem z r. 1535 zastosowanie ogłoszonego przez łaskiera Zwierniadła saskiego w sądach miejskich i wie-

rozumienia dla ich aspiracji, brak litości dla ich cierpień, potworny egoizm i brak miłości wogóle.

Więc szukajmy dowodów tego w dziejach.

Dawno już, bardzo dawno temu zaszedł rzadki fakt w historii. Po olbrzymiej, zwycięskiej bitwie ze wspólnym nieprzyjacielem, połączyły się ze sobą dobro-wolną umową dwa narody na dalszą wspólną dolę i niedolę. Narodami tymi byli Polacy i Litwini wraz z przynależną do tych ostatnich Białorusią i Ukrainą. Istnieje stary, bo datujący z 1413 roku dokument tej umowy. Owóż dość na niego rzucić okiem, aby przekonać się, jak ten polski szatan egoizmu, tyranstwa, braku miłości wycisnął natychmiast na nim swe piętno. Dokument ten, który łatwo Björnson może znaleźć i przeczytać, brzmi w kilku wstępnych wierszach, jak następuje:

„Ku wiecznej pamięci”. „Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; ona gasi zawiści, osłabia urazy, daje pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówno-ści, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, nie ulegnie się niczego. Miłość winna tworzyć prawa, zakładać miasta, rządzić królestwami, prowadzić do dobrego stanu Rzeczpospolitą, wydoskonalić cnoty cnotliwych, a kto nią gardzi, ten wszystko zatrafi itd. itd. itd.”.

Ale może to jaki urywek z listów św. Pawła Apostoła?

Nie! to dokument Unii Polskiej z Litwą w Horodle z 1413 roku — to „Szatan polski” wygłasza takie myśli wśród mroku średnich wieków, za czasów przemocy, okrutnych wojen i prawa pięści.

I oto takim szatańskim sposobem złączone narody przetrwały w zespole wieki chwały, a później wiek klęsk i męczeństwa. Przetrwały nawet Murawjewa. Krew ich wojowników i męczenników płynęła, aż do ostatnich prawie czasów jednym strumieniem i myśl ich była jedna. Kościuszko był Litwinem, a największy poeta polski, o którym sam Björnson mówi, że opromienił nową tęczę niebo ludów, uważał również Litwę za swą ojczyznę.

Ta pełna miłości i tolerancji dusza polska nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już czasów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyjskiem i w Galicyi pod autsryackiem, ruch narodowy ruski, a w ostatnich dniach rozbudził się na Litwie i litewski. Jakże zachowują się wobec tego Polacy? Gdyby Björnson mógł czytać dzienniki polskie, przekonałby się, że cała niemal prasa nasza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego względem tych aspiracji stanowiska. Panująca w niej myśl da się streścić w tych krótkich słowach: Nie budujcie na nienawiści do nas i do naszej kultury, bo na nienawiści nie da się nic zbudować. Bądźcie nam braćmi, a my wam odplacimy miłością i pomocą.

Tak przemawia we wszystkich trzech zaborach szatan polski.

Ale przejdźmy do dalszych zarzutów.

Wytyka nam między innymi Björnson, że prowadziliśmy wojny wprost szalone. Kiedy? Czy to znów kłamliwa informacja, czy najgłębsza nieznajomość historii? Nie byliśmy ludem zaborczym i ani jeden z tych krajów, które weszły w skład Rzeczypospolitej, od Bałtyku do morza Czarnego nie wszedł drogą najazdu i zaboru. Wszystkie nasze przeciw Niemcom do 1410 r. t. j. Grünwaldu, a potem potem przeciw Moskwie, Szwedom i Islamowi były odporne. W naszych dzie-

skich w Polsce. On też podejmuje pierwsze starania o skodyfikowanie prawa chełmińskiego w Prusiech, niewieńczone za życia pomyślnym wynikiem. Za Zygmunta przychodzi też do skutku wiekła kodyfikacja prawa ormiańskiego z r. 1519. Okres rządów tego króla, to okres rozwiniętej na najszerze rozmiary pracy kodyfikacyjnej, która się rozszerzyła na wszystkie terytoria Rzeczypospolitej i dotknęła niemal wszystkich odrębnych systematów prawa, jakie w niej podówczas obowiązywały. Pierwsza wielka kodyfikacja litewska przypada na ten sam czas, i jest tylko jednym z członów całej tej akcji, o której pamiętać należy, że się zrodziła w Polsce, i nie partykularnie przez wielkiego księcia litewskiego, ale na ogół przez króla polskiego prowadzoną była. W ten sposób samą nawet inicjatywę w do-ściu do skutku tej kodyfikacji, samą z a s i ł u g ę jej dokonania odnieść należy do wpływu — polskiego.

Kwestya „sekrety”, poruszona przez uczonego krytyka ruskiego, staje wobec tego w odmiennym oświetleniu. Przestaje być sekretem, dla czego kodeks prawa z wpływów polskich zrodzony, na zasadach polskiego prawa w pokażnej części oparty, zasadami jego nawet w innych, niepolskich działach częściowo prześlągnięty, może być nazwany pomnikiem prawa polskiego: natomiast rodzi się sekret inny — wyłącznie już uczonych ruskich, dla czego kodeks ten uchodzić miałby za pomnik prawa ruskiego. Nie do rozwiązania, raczej do większego jeszcze zaciemnienia sekretu przyczyni się stanowisko uczonych ruskich, którzy o ruskości Statutów litewskich wiele wprawdzie mówią, ale kiedy w systematyczną całość przyjdzie im ująć ogół pomników prawa ruskiego, nie mogą żadną miarą — i słuszenie — jak np. Włodimirskij-Budanow, znaleźć stosownego miejsca, żeby „ex professo” omówić na niem Statuty litewskie, jak omawiają inne pomniki prawa, naprawdę ruskie. „Qui tacet, consentire videtur”, choć tu zapewne wbrew woli — oczywiście na korzyść sekretu uczonych polskich.

Przypominam jeszcze kilka dat o wpływie Statutu litewskiego (red. III) na zewnątrz. R. 1649 przyszedł do skutku pierwszy wielki (po Sudiebniku r. 1497

kolwiek zaś owe „Prawa pruskie” podległy wpływowi skądinąd idącemu przez zastrzeżoną Prusakom, już pod panowaniem krzyżackim, możność używania prawa polskiego, to jednak w spisie z r. 1340 zachowały się jeszcze widocznie różne właściwości pierwotnie litewskie, które w dochodzeniu postawionego tu pytania uwzględnione być mogą i powinny. Żeby się ograniczyć do jednego tylko szczegółu, bardzo zresztą charakterystycznego, który zdawna tworzył rodzaj lamigłówki dla uczonych: skąd w Statutach litewskich wzięło się postanowienie o podwójnej głowszczyźnie kobiet, które nie jest ani polskim, ani niemieckim (niektóre germańskie „leges barbarorum” nie wchodziły tu oczywiście w rachubę), ani — ruskiem, stwierdzą, że oto w spisie z r. 1340 zasada opłaty podwójnej głowszczyzny kobiet, widocznie rdzennie litewska, jest już wyraźnie stwierdzona. Ale chociaż od ogłoszenia „Praw pruskich” upłynęło bezmała tyleż czasu, co od publikacji drugiego statutu litewskiego w moskiewskim „Wremienniku”, — przecież nie jeden, ale żaden uczone ruski, choć z taką pochopnością o pochodzeniu i charakterze Statutów litewskich tylokrotnie przesądzały, nie zadali sobie trudu, żeby zbadać elementy czysto litewskie, w pomnikach tych zawarte, omijając pytanie to z taką samą ostrożnością, jak omijali także kwestyę wpływów polskich.

Na ogół biorąc powiedzieć tedy można, że na treść Statutów litewskich złożyły się elementy różnorodne: polskie, litewskie, ruskie i niemieckie. Ale te trzy ostatnie, nie wyjmując ruskich, cofają się ilościowo i jakościowo na drugie miejsce, i nietylko którykolwiek z nich, ale nawet wszystkie razem nie wykazują tak wszechstronnego oddziaływania, jak element polski. On je sprzęża wszystkie w jednolitą organiczną całość, on w mniejszym lub szerszym zakresie przenika różnorodne stosunki prawne. Wpływ państwowości polskiej i cywilizacyjnej siły polskości uwidacznia się w najrozliczniejszych kierunkach. To też, skoro pytamy na ogół, który z elementów składowych ma tu rozstrzygać o charakterze pomnika, możemy — i musimy — stojąc na gruncie ściśle naukowym, przyznać pierwszeństwo i przeważne znaczenie elementowi polskiemu, możemy w tym

jach zdarzały się tylko bitwy szalone. Uderzyć w trzy tysiące ludzi na sześćkroć liczniejszych, bitnych i wyćwiczonych Skandynawców, jak pod Kircholmem, uderzyć w trzysta koni na krocie Turków, lub garstką ułanów atakować wozowy Samo-Sierra było może szaleństwem, Ale nad mogiłami takich szaleńców wstyd gwizdać. — Niech śpią w spokoju i sławie. Nie wypada zresztą mówić o szalonych wojnach i wyprawach potomkowi Normandów. Przecie nie przypuszczam, żeby Björson mówił o naszych powstaniach, do których popychał nas nadmiar cierpienia i rozpacz, albowiem byłoby to pluć na krew i męczeństwo, s toby było Björnsone niegodne.

Miłość ojczyzny nie zaślepia mnie tak dalece bym nie miał widzieć naszych dziejowych wad i zapoznał nasze grzechy. Mieliśmy jedno i popełniliśmy drugie, ale nie takie jakie nam zarzuca Björnson. Przede wszystkim zaś wady nasze przynoszą największe szkody nam samym, a za grzechy pokutowaliśmy i pokutujemy dotąd jak żaden inny naród.

Nasze losy są zaiste dziwne. W roku 1781 gdy otrząsnęliśmy się ze zbyt podobnej do swawoli wolności i wraz ze szlachetną konstytucją zaprowadziliśmy tron dziedziczny, Rosya i Prusy zarzucały nam jakobinizm i pod tym pozorem rozszarpały nam następnie ojczyznę. Obecnie, gdy jesteśmy społeczeństwem nawskróś demokratycznym, Björnson zarzuca nam wsteczność i chęć utrzymania u siebie w domu zależności ludu od szlachty. Mówiąc jego językiem „Szatan” tkwi jeszcze w nas i każe posiom polskim przemawiać w Dumie przeciw wszelkim twórczym i zbawiennym reformom, aby utrzymać lud w tradycyjnej niewoli.

Więc przez chwilę jeszcze pomówmy o tej tradycyjnej niewoli naszego ludu. Przedewszystkiem czy ta niewola była mniejszą w Niemczech, Francyi, lub gdziekolwiek indziej? Pisze Björnson, że w Polsce mogli panowie chłopów sprzedawać, zabijać, że chłop nie miał przystępu do żadnego sądu, że nie mógł sprzedawać nawet wódki itd. A w reszcie Europy? Co do sprzedawania chłopu, to wprost nieprawda. Pominąwszy czasy pierwotne, odpowiadające takim samym stosunkom u innych, dziś wysoce cywilizowanych ludów, prawa sprzedawania chłopu nie miał pan polski nigdy. Prawo skazywania chłopu na śmierć odnosi się zwykle do konstytucyi z roku 1573, która zresztą wyraźnie go nie daje; mówi tylko, że panu wolno ukarać poddanego wedle swego rozumienia. Natomiast najskrupulatniejsze poszukiwania (prof. Korzon) nie wykryły ani jednego wypadku, aby sąd pański wydał wyrok śmierci na chłopu. Widocznie „Szatan“ polski nie umiał się na to zdobyć. W przeciwieństwie do tego, sami historycy niemieccy stwierdzają, że jeszcze w XVII i XVIII wieku w Meklemburgu pan miał prawo życia i śmierci nad chłopem, a w Saksonii istotnie tracono chłopów na podstawie wyroków, wydanych w sądach pańskich (Conrad, Jahrbücher Nationalökonomie u. Statistik N. X. t. 20 str. 484, 485). Zasada, że chłop winien brać trunki z karczmy pańskiej, jest jednym z tak zwanych praw przymusu (Bauernrechte), które się wykształciło w Niemczech i najpierw tam było stosowane. Władza sądownictwa panów jest przejawem władzy dominującej (Grundherrschaft), która zdaniem najpoważniejszych uczonych Niemiec ustaliła się w Polsce dopiero przez kolonizację niemiecką (Meitzen). Jakąż zdumiewającą nieświadomością jest, instytucje całego ówczesnego świata zachodniego, wynalezione najpierw na zachodzie, a wprowadzone do Polski pod jego wpływem, — składać wyłącznie na karb Polaków i jakiegoś specyficznego polskiego „Szatana“!

W krajach zachodnio-habsburskich dopiero Józef II w roku 1781 zniósł poddaństwo osobiste chłopskie.

i 1550) kodeks prawa dla carstwa moskiewskiego, t. z. „Ułożenije caria Aleksieja Michajłowicza“. Kodeks ten w bardzo szerokiej mierze korzystał z Statutu litewskiego, zapożyczając zeń bądź to sam rozkład materii, bądź wprost same postanowienia prawne, i to tak że je przejmował z Statutu albo w streszczeniu, albo nawet stosunkowo często w dosłownem brzmieniu. W wyższym jeszcze stopniu wykazuje zależność od Statutu wielki kodeks prawny z r. 1743 wydany dla tej części ziem małoruskich, które już podówczas znajdowały się pod panowaniem rosyjskiem t. z. „Prawa po którym suditsia małorosyjskiej narod“, Obok stosunkowo licznych ekscerptów z dawniejszych zabytków prawodawstwa rosyjskiego jako też nieco liczniejszych już wyinków z Zwierciadła saskiego, cały zresztą ten kodeks składa się w przeważnej części z przejętych dosłownie lub w pewnem skróceniu artykułów Statutu litewskiego. I tak dorobek kulturalny polski, złożony w Statucie, przesiąknął daleko po za granicę Rzeczypospolitej, na cały dalszy wschód europejski jako czynnik porządku prawnego, jako element zapładniający dalszy rozwój tamtejszego prawa. Przyjmując że przytoczone tu fakty znane były uczonemu krytykowi rukiemu. Nie chcę zresztą przypuszczać, żeby świadomość tych faktów, i pośpiech, z jakim twierdzenie o polskim charakterze Statutów litewskich nazwał sekretem uczonych polskich, stały w jakimkolwiek przyczynowym związku ze sobą.

OSWALD BALZER.

Konstytucja polska z roku 1791 uznała pełną wolność chłopą, a jeśli nie przeprowadziła uwłaszczenia, to pamiętać należy, że w krajach niemieckich uwłaszczenie przeprowadzono dopiero w XIX wieku, to jest wówczas, gdy Polska była już rozdarta i stanowić praw dla siebie nie mogła. Zarzucać Polsce, że nie dokonała w danym czasie pewnych reform, które na całym świecie później dopiero ludziom przyszły do głowy, jest tem samem, czem byłoby zarzucać Norwegom, że nie znali druku przed jego wynalezieniem, lub normandzkim wikingom, że nie mieli takich idei, jakie ma Björnson i że mniej od niego kochali Rusinów.

To wszelako jest pewne, że za czasów Wargów dokładniejsze musieli mieć wiadomości owi wikingowie o Rusi, niż je ma dziś Björnson o Dumie i roli, jaką w niej odegrali posłowie polscy. Czytając, co o tem pisze, niepodobna oprzeć się oburzeniu, że mogli się znaleźć szalbierze, którzy, informując go w ten sposób, pozwolili sobie do tego stopnia zadzwic z człowieka o europejskiem nazwisku, a zarazem sędziwego starca. Wedle Björnsona, gdy w Dumie chodziło o to, by zwrócono chłopom trochę ziemi, wówczas posłowie polscy nie odpowiedzieli otwarcie: „nie“, ale uciekli się do wybiegów, które ostatecznie doprowadziły do tego: „nie“. Naprzód, czy chodziło istotnie tylko o zwrócenie chłopom ziemi, czy też, jak mam zaszczyt przypomnieć, o powszechne jej wywłaszczenie i upaństwowienie, a jeżeli tak, to któreż państwo na Zachodzie przeprowadziło tę rzecz? Ziemia norweska uboższa jest od polskiej i kraj nie stoi na rolnictwie, ale czy Björnson może zaręczyć, że chłopci norwescy znieśli by spokojnie, gdyby chciano odjąć im i upaństwić te splachetki gleby, którą z ojca na syna uprawiają? Natomiast ja mogę mu zaręczyć, że miliony chłopów polskich wzięłyby za kosy i widły, gdyby spróbowano upaństwić ich ziemię. Tysiące podpisów, wysłanych w tej sprawie do posłów polskich w pierwszej Dumie, są dostateczną poręką prawdy słów moich. Ziemia nie jest, tak jak np. fabryki, tylko wartością. Ziemia jest zarazem miłością — i o ten szkopuł rozbijać się będą zawsze wszelkie socjalistyczne na nią zamachy. Nie kochają ziemi tylko takie ludy i tylko tacy ludzie, w których duszach nie wygasły jeszcze instynkty koczownicze. W zbożnej, rolniczej Polsce, podobne instynkty nie istniały nigdy.

To raz. A powtóre wszystko, co mówi Björnson o wybiegach Koła polskiego, jest wprost przeciwnem rzeczywistości i mogło być napisane chyba dlatego, że papier jest cierpliwy. Posłowie polscy w pierwszej Dumie uznawali, a posłowie polscy w drugiej uznają jak najsilniej potrzebę reform agrarnych i zaopatrzenia w ziemię ludności małorolnej i bezrolnej, — nie chcą tylko ani jej rabunku, ani upaństwowienia. Przedewszystkiem zaś życzą sobie, aby ta sprawa, o ile tyczy Polski, była rozpatrywaną nie w Dumie przez Rosyan, mających o stosunkach polskich niewiele lepsze wyobrażenie od Björnsona, ale w narodowym sejmie polskim, wybranym przytem przez czteroprzymiotnikowe głosowanie.

Drugi zarzut, że Koło polskie sprzeciwiało się autonomii Litwy i Ukrainy, jest tylko nowym dowodem, do jakiego stopnia pozwolono sobie nadużyć łatwowierności Björnsona. Nic podobnego nie miało poprostu miejsca. Cóż można nadto więcej powiedzieć!

Protest w Wyborgu, ci nawet Rosyanie, którzy wzięli w nim udział, uważają obecnie za kapitalny błąd polityczny. Polacy jeździli do Wyborga, nie żeby „protestować przeciw protestowi“, ale aby wyrazić kadetom swe współczucie i wyjaśnić im, dlaczego do protestu przylączyć się nie mogą. Że tak było, można się dowiedzieć z pierwszego lepszego dziennika i trzeba było się dowiedzieć, zanim się wystąpiło z oskarżeniem.

Lecz oto następny zarzut: „Polscy bohaterowie wolności — mówi Björnson — przyłączyli się do rządu biurokratycznego i do reakcyi. Widzieliśmy, że polscy właściciele wysyłali do cara deputacye i telegramy, żeby zmienił prawo wyborcze, bo zagraża ono kulturze; słyszeliśmy jak poseł Grabski rzekł bez ogródek: „Jeśli rząd chce nadać Wschelpolce (Królestwu, Litwie, Ukrainie i Białorusi) samorząd, to przyrzekamy solennie, że w ciągu dwóch miesięcy będą wszyscy rewolucyoniści w pień wycięci“.

Czytając to, zdawało mi się, że śnię. Więc Polacy sprzeciwiali się autonomii Litwy i Rusi, a za samorząd dla siebie i dla Litwy z Rusią obiecywali wytrącić rewolucjonistów! Równem prawem możnaby powiedzieć, że Björnson po rozbiciu się unii szwedzko-norweskiej starał się o koronę norweską dla siebie i swych potomków. Nic też innego nie można przypuścić, tylko że odegrał tu rolę jakiś szalbierz, który go najrozmyślniej oszukał — jakiś polityczny ruskij Falstaf, o którym możnaby powiedzieć to, co Szekspir przez usta królewicza Henryka mówi o Falstafie angielskim: „Kłamstwa jego są podobne do ojca, który je spłodził — równie potworne i beczelne“. Ale dać się tak oszukać — co za upokorzenie dla Björnsona... Poseł Grabski chce go podobno pozwać sądownie o oszczerstwo. Jąbym tego nie uczynił. Przecie nawet dzienniki rosyjskie wyśmiewają obecnie łatwowierność sędziwego pisarza. To chyba wystarcza.

Jest bowiem coś wzbudzającego litość w takim zupełnym zaniku zmysłu krytycznego. Nie chce np. wierzyć Björnson oficjalnej statystyce Galicyi, dokonywanej na miejscu wedle zapisów czynionych przez ojców rodzin, a układanej w Wiedniu przez centralną komisję.

złożoną z Niemców. Woli wierzyć statystyce dostarczonej mu przez ruskiego Falstafa. Skarży się, że oficjalna zaliczyła do Polaków żydów, a ponadto dwieście tysięcy Rusinów, dlatego tylko, że są katolikami. Żydzi wprawdzie zapisują się sami, do jakiej chcą narodowości, a Rusini galicyjscy wszyscy są katolikami i różniąc się od łacinników tylko obrządkiem, wszyscy podlegają władzy papieża. Ale w Norwegii wolno takich rzeczy nie wiedzieć i wolno płakać razem z ruskim Aniołem nad intrygą polskiego Szatana.

Zauważyć przy sposobności należy, że przy układaniu tej statystyki zasła istotnie pewna pomyłka: w Wiedniu zaliczono do Rusinów dwieście tysięcy Polaków, dlatego tylko, że nie mając w pobliżu kościołów łacińskich, przystosowali się z konieczności do katolickiego obrządku słowiańskiego.

Skąd jednak wziął się cały ów las kłamstw i nie-dorzeczności, tak gęsty, że nie wiadomo do jakiego drzewa zbliżyć się naprzód z toporem? Z czego to wszystko poszło? Oto przed niedawnym czasem banda studentów ruskich napadła pod nieobecność polskich na uniwersytet we Lwowie. Bohaterowie poniszczyli sprzęty, potłukli szafy, pokrajali portrety rektorów (a gdyby między innymi byli dzieła Velasqueza, Van Dycka lub Rembrandta, pokrajaliby je bez najmniejszej kwestyi tak samo) i poranili jednego bezbronnego profesora, który jako sekretarz, znajdował się w kancelaryi. W więzieniu, do którego ich na krótko zamknęto, urządzili głódówkę z winem i befsztykami, nadsyłanymi przez znajomych. Poczem wypuszczono ich, i obecnie, za to kulturalne i patryotyczne bohaterstwo, będzie ich sądził sąd niemiecki, aby nie mogło się zdawać, że ich sądzi stronniczy, polski. I to jest literalnie powód, z którego się zrodził artykuł Björnsona o szatanie polskim, o polskiej tyranii wogóle i o ucisku Rusinów w szczególności.

Wchodzimy znów w ten sam las. „Uniwersytet we Lwowie był pierwotnie ruski” — mówi Björnson. — Kiedy? Jest to taka prawda, jak to, że na Litwie, Ukrainie i Białorusi znajduje się 30 milionów Rusinów, a tylko 900 tysięcy Polaków, lub jak to, że w Polsce na 7 milionów chłopów jest pięć milionów bezrolnych. Ale kto powiedział, że Koło polskie uznało reformę agrarną za zbytęcną, dla tego i uniwersytet we Lwowie mógł być „pierwotnie ruskim”. Prawda jednak, która się nie da uśpić, choćby ją usypiał taki hipnotyzer, jak Björnson, mówi co innego. Mówi ona, że we Lwowie, w którym zauważę nawiasem, jest niespełna 10 proc. Rusinów, uniwersytet nie był ani pierwotnie, ani nigdy ruskim. Został on założony za króla Jana Kazimierza w r. 1661, a w pierwotnem stadium swego istnienia zwał się jezuickim. Wykład był łaciński. W r. 1784 po przyłączeniu dzisiejszej Galicji do Austrii, została owa wszechnica zmieniona przez Józefa II w tak zwany uniwersytet Józefiński. Wykładano w nim jak i dawniej po łacinie, z wyjątkiem teologii pastoralnej, której polski wykład cesarz potwierdził. W roku 1805 przemieniono zakład na Liceum (wykład łaciński). W r. 1816 przywrócono mu prawa uniwersyteckie. W r. 1817 wprowadzono katedrę języka i literatury polskiej. W r. 1824 uniwersytet zniemczono. W r. 1848 wszystkie wykłady rozpoczęły się po polsku. Po zbombardowaniu Lwowa nastąpił powrót niemieczyny. Teologia została po polsku, Rusinom zaś przyrzeczono otwarcie pewnych katedr ruskich, gdy się ich język rozwinie dostatecznie.

W r. 1871 znikły ograniczenia językowe, wskutek czego znalazło się stu dziewięciu profesorów polskich, a siedmiu ruskich. W r. 1882 ministerium w Wiedniu uznało, że językiem wykładowym jest język polski. W wewnętrznym urzędowaniu obowiązywał początkowo łaciński, następnie niemiecki, potem polski. Nie przyszło do głowy mówić o ruskim.

Wobec tego, czem jest i skąd się wzięło twierdzenie Björnsona, z którego jednak zrodził się cały jego artykuł, że uniwersytet we Lwowie był pierwotnie ruskim?

Jakie na to złożono dowody? A o dowody, kto się stanowi sędzią, musi pytać, inaczej wyroki jego będą przypominały dawniejsze tureckie, lub dzisiejsze pruskie.

Nikt z Polaków nie będzie się sprzeciwiał chęci Rusinów posiadania własnego uniwersytetu, ale musimy bronić tego, co nasze i będziemy bronili jak jeden mąż. Powtórzę przytem raz jeszcze, że uniwersytetu i katedr nie zdobywa się pałką. Co do tyranii polskiej i krzywd ruskich, niech ta uniwersytecka sprawa będzie ich miarą. Ministerium postanowiło w r. 1882, że językiem wykładowym jest z reguły polski, a jednak istnieje w uniwersytecie lwowskim siedm katedr ruskich, między niemi zaś takie, jak prawa cywilnego, prawa karnego i historii powszechnej.

Gimnazyów mają Rusini w Galicyi pięć, choć brak do nich profesorów a nawet i uczniów. Szkół elementarnych ruskich z ruskim językiem wykładowym istnieje 2.144. Wszystkie szkoły realne i fachowe są dla nich otwarte, jeno zbyt mało z nich korzystają, gdyż procent ich wynosi we wszystkich zakładach naukowych zaledwie 19.

Taki jest stan rzeczy w Galicyi, a jaki był w Rosyi? Oto do ostatnich czasów nie było wolno drukować w państwie rosyjskiem książek ruskich. Nietylko katedr uniwersyteckich, ale szkół dotąd niema. O tem jednak ruski Falstał zapomniał widocznie powiedzieć Björnsonowi.

poleca: Żakiety, Plaszcze, Zarzutki, Kostiumy angielskie, Spodnice do bluzek oraz nowości w bluzkach i halkach jedwabnych i wełnianych.

Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie

A teraz niech słynny pisarz zwróci oczy w inną stronę. Być może, że nie zechce ich zwrócić na tę dolinę leżącą dziecięcą, jaką jest obecnie zabór pruski, w którym Polacy, nie mówiąc o szkołach elementarnych, nie mogą uzyskać nawet wykładu religii w języku ojczystym. Ale ponieważ tam chodzi także o religię — może to zrazi Björnsona. Więc niech spojrzysz n. p. na Szlezwik, w którym żyją bliźni mu krwią Duńczycy. Niedługo, gdy w sejmie pruskim jakiś poseł niemiecki, kształcony także widocznie na urzędowych wydaniach historii naszej, zarzucił Polakom ucisk Rusinów, odpowiedzeli mu posłowie polscy: „Dajcie nam to, co posiadają Rusini w Galicyi, a na tem chętnie poprzestaniemy”. Owoż i ja odpowiem Björnsonowi: Zapytaj, norweski pisarzu, Duńczyków w Szlezwiku, czy posiadają to, co Rusini w Galicyi? A jeśli po tem pytaniu usłyszysz skargę uciśnionych, to zajmij się lepiej nimi, nie nami. Ogłoś ich krzywdy światu. Rzuć hańbę na ciemności. Wykryj szatana tam, gdzie on istotnie rozpanoszył się i zamieszkał. I pisz przedewszystkiem o stronach znanych ci dokładniej i bliżej, co do których nikt cię z taką łatwością nie okłame i nie oszuka.

A tego dziwnego szatana polskiego, który w pomroce i grozie średnich wieków przemawiał do innych narodów słowami jakby z Ewangelii, który nie dopuścił w Polsce wojen religijnych, tego dziwnego szatana, pod którego skrzydła chronili się swego czasu prześladowani żydzi, sekciarze moskiewscy, protestanci niemieccy i wszyscy, którzy gdzieindziej cierpieli za wiarę i przekonania, zostaw w spokoju.

Mówisz i przyznajesz sam, że wysyłał on dzieci swoje na wszystkie pola bitew, na których lała się krew za wolność narodów. I tak jest! Ale ja ci powiem więcej. Ten najdziwniejszy z szatanów został nawet na krzyż przybity.

Zostaw go w spokoju.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiadomości polityczne.

NIEMCY ZGLĄDZĄ ANGLIĘ BALONAMI!

Radca regencyjny Rudolf Martin, głośny autor artykułów o rosyjskich finansach i zapowiedzianej na przyszły tydzień książki polityczno-ekonomicznej p. t. „Z Berlina do Bagdadu”, napisał teraz dla tygodnika „Gegenwart” pracę, w której upomina rząd, ażeby — skoro nie myśli dyskutować w Hadze o angielskiej propozycji rozbioru — nie wysyłał na konferencję zgoda żadnej delegacji. Zdaniem Martina, Konferencja nie może osiągnąć żadnych dobrych rezultatów, a może bardzo łatwo doprowadzić do poważnych komplikacji. Podobne zdanie słyszeliśmy już ze strony prasy amerykańskiej i swego czasu zapisaliśmy je na tem miejscu. Dyskusja o rozbioru, lub częściowym ograniczeniu zbrojności może zawieść konferencję na pole szczegółowych rozpraw nad międzypaństwowymi stosunkami, to zaś przedstawia w obecnej dobie nazbyt wielkie mnóstwo kwestyj wysoce drażliwych.

Ale Martin przytacza inny jeszcze powód, dla którego narady w Hadze wydają się mu bezcelowe — a nawet dla Niemiec szkodliwe. Nie na czasie bowiem będzie dyskusja o prawie czy bezprawiu rewidowania w czasie wojny zwykłych okrętów handlowych, o używaniu podwodnych min, torpedach i t. p., „skoro jesteśmy w przededniu otrzymania

żeglugi powietrznej, tak udoskonalonej, że w wielu bieżących ideach musi nastąpić radykalna zmiana”. Niemiecki publicysta i członek morskiego związku zapowiada zniszczenie całej handlowej marynarki angielskiej przez niemieckie wojenne okręty powietrzne. Prócz tego, w kilka godzin po wypowiedzeniu wojny, te okręty spuszczały pływające miny do wszystkich portów W. Brytanii.

Na co więc Niemcom wiązać się ugodami dzisiaj z innemi państwami, przyrzekać, iż to uczynią, a tego nie uczynią — skoro udoskonalenie żeglugi powietrznej da im niebawem taką przewagę nad ich najgroźniejszym współzawodnikiem? Pozostaje atoli do zobaczenia, czy powietrzne okręty wojenne, które Niemcy mają „niebawem” światu pokazać, są niemieckim monopolem — czy w danym wypadku nie spotkają się z flotą nieprzyjacielską. Artykuł radcy Martina posłuży Anglikom za przestrożę — przed konferencją i później.

SKARGI I ROZRUCHY FRANCUSKICH WINOGRODNIKÓW.

Rozruchy, które się ześrodkowały w miasteczku Béziers — gdzie tłum czterotysięczny otoczył ratusz, wysadził bramy i okna, wreszcie spalił archiwum i zmusił magistrat z burmistrzem do podania się do dymisji, mają swój początek w zniszczeniu winnic w południowo-wschodniej Francji, spowodowanem przed kilku laty przez plagę szarańczy. Wprawdzie założono nowe winnice, ale wino z nich pochodzące nigdy już nie zdołało odzyskać dawnych odbiorców, bo eksporterzy w Bordeaux, którzy mieli czas przekonać się o równej, jeżeli nie wyższej dobroci win portugalskich i kalifornijskich, kosztujących daleko mniej i łatwiej dających się fałszować, przestali zamawiać produkt krajowy.

Nie dość tego, handlarze win w Paryżu i w innych wielkich miastach na Północy nawykli do fabrykacji win z rodzenków, cukru i chemicznych składników, kosztującej jeszcze mniej, obywającej się bez kosztów przewozu z południa. Stąd nadmierna produkcja fałszyfikatów i ogromny zastój w krajowej hodowli wina. Właściciele winnic, którzy stawili tam szarańczy i odbudowali winogrodnictwo na rozległych obszarach południowej Francji, a tych samych gruntów, jako w znacznej mierze pozbawionych wody, inaczej spożytkować nie mogą, skarżą się zupełnie słusznie na bezkarny wyzysk eksporterów i handlarzy, na obojętność rządowych władz.

Ponieważ magistrat miasta Beziers okazał szczególną obojętność na skargi okolicznych winogrodników i stawiał przeszkody ich publicznej demonstracji, właściciele winnic porozumieli się z robotnikami i zarządziли bojkot miasta. Kilka dni trwała zмова, skutkiem której ludność okoliczna nie przynosiła do miasta mleczywa, jaj, drobiu i jarzyn, nawzajem niczego w mieście nie kupowała. Całkiem przypadkowo jednak wszczęły się rozruchy. Kilko osób ze wsi zatrzymało się przed ratuszem i zażądało, ażeby burmistrz wyszedł i przyrzekł wziąć udział w następnej demonstracji, mającej odbyć się w Perpignan. Nastąpiło zbiegowisko, a gdy burmistrz się nie pokazał, ludność miasta, która sympatyzuje z okolicą przeciw magistratowi, zażądała natychmiastowej dymisji wszystkich municypalnych urzędników. W niespełna godzinę, zanim władze zatelegrafowały po subprefekta i wojsko, tłum zburzył ratusz i podłożył ogień pod archiwum, potem się rozbiegł. Subprefekt zastał ulicę próżną, ratusz w płomieniach. Ogień ugasiła straż pożarna, obojętne było bez pomocy wojska, sam magistrat podał się do dymisji, którą też

subprefekt przyjął i uwiadomił rząd centralny o wypadkach.

Za przykładem winogrodników jednej okolicy podążą niezawodnie inni — a w tym razie oddadzą rzetelnemu przemysłowi krajowemu prawdziwą usługę.

Ruch wyborczy.

Powtarzamy jeszcze raz, że jutro głosować mogą przy ściślejszych wyborach wszyscy wyborcy, więc i ci, którzy do pierwszego głosowania nie stanęli (§ 37 ord. wybor.)

Obojętnem jest, czy użyje do głosowania kartki zielonej, czy białej. (O ile głosował na białą, ma teraz zieloną).

Szanse dra Władysława Stesłowicza w II okręgu wyborczym tak dalece się poprawiły, że wybór jego zdaje się być pewnym.

Ostatnio wszczęta akcja wszystkich uczciwie myślących ludzi doprowadziła do obudzenia się z letargu nawet dotychczasowych zwolenników Breitra.

Jednakże nie można przewidywać z góry o wyniku, pokładamy ufność w patriotyzm i poczucie obywatelskie wyborców, którzy niedopuszczą do tego, aby z urny wyszedł człowiek tej miary co Breiter, nad którym nawet okręg wiejski przeszedł do porządku dziennego.

Kandydatura dr. Tomaszewskiego.

W szczelnie zapalnionej sali Tow. Pedagog., przy udziale około 500 wyborców V okręgu, odbyło się wczoraj, 22 b. m., publiczne zgromadzenie, na którym stanął przed wyborcami, po raz ostatni w obecnej kampanii wyborczej, kandydat narodowy, dr. Tomaszewski.

Kandydat, reasumując swe przemówienia poprzednie, streścił krótko swój program, zaznaczając potrzebę solidarności Koła polskiego i przedstawiając równocześnie sytuację polityczną, wytworzoną obecnymi wyborami. Nastąpiły interpelacje, a właściwie ostra polemika i dyskusja na temat obecnych stosunków wyborczych i krytyka działalności stron. dem. narod.

Polemikę tę wywołał dr. Aschkenazy. Choć gorący zwolennik dr. Dwernickiego, przystając przyznał — jako przeciwnik polityczny — wielkie zasługi i zalety kontrkandydatowi swego przyjaciela.

Otwarcie wyznał, że choć obecnie jego kandydaturę w Stryju popiera tak „Słowo Polskie”, jak całe stronnictwo dem. nar., przecież nie jest zwolennikiem tego stronnictwa, owszem jego przeciwnikiem, bo rzekomo winą polityki tego stronnictwa są obecne kompromisy socjalistów z syonistami, syonistów z Rusinami! i t. d. (Głosy) A sojusz ludowców z socjalistami?

Za błąd poczytuję stronnictwu dem.-nar. kompromis z centrum i konserwatystami w Radzie narodowej, uważając za jedyny pomost i ostoję dla żywiołów radykalniejszych z ludu polskie stronnictwo dem.

Dzielną odprawę dał drowi Aschkenasemu obecny poseł prof. Głabiński, wykazując mu wprost nieświadomość i nieprawdę.

Treść przemówienia posła prof. dra Głabińskiego podajemy na innem miejscu.

Przemawiał jeszcze na ten temat dr. Królikowski.

Po odpowiedzi kandydata na interpelacje p. Janickiego w kwestyi zniesienia loteryi liczbowej, dwumandatowych okręgów i t. d., przez aklamację uchwalono popierać kandydaturę dra Tomaszewskiego.

69)

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MALARZE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Wie pani, będę musiał podzielić przestrzeń na 4 części. Dla jednej rzeczy ramy są za obszerne... Musiałbym malować jakieś kolosy... Mam już nawet pewien plan... Niech pani posłucha... Oto na pierwszym obrazie olbrzymie pole młodej, falującej jak rzeka pszenicy... Słowem, krajobraz, dał, chmury, światło i t. d. Na drugim obrazie to samo pole dojrzałe, brzemienne kłosami, złote od słońca, a w morzu kłosów kolorowe plamy żniwiarzy i żniwiarek... Sierpy błyszczą w słońcu, pszenica kładzie się, tworzą się wyrwy i wcięcia... A wszystko w pełnem, południowem słońcu... Na trzecim obrazie terasa przed pałacem... Święto żniw... Żniwiarze z pieśnią i muzyką rozciągnęli się dużym kołem na murawie, składając pszeniczne wianki... Między tłum cisną się wiejskie dzieci z rozszerzonymi z ciekawości oczyma i otwartymi buziemi... Za drzewami zachodzi krwawo słońce, krwawiąc szyby pałacu i oblewając światłem terasę, na której stoi pani świecąca jak zjawisko, jak cud żywy, który zszedł między ludzi... A wreszcie na czwartym obrazie noc... Smolne łuczywa rzucają drżący migotliwy blask na drzewa i trawniki, a przy blasku tym, tanecznym kołem kręcą się tancerze i tancerki wiejskie... W tem oświetleniu wygląda to jak jakiś taniec duchów i widm... Smolne łuczywa drżą na wietrze, w gałęziach drzew skrył się księżyc, jakby chciał

przypatrzyć się zabawie, muzyka brzęczy monotennie, a pary wiją się, wiją... Finis... Jak pani się to podoba? Będzie to cała lustracja wsi i dzieje ziemi.

Ela słuchała z rozszerzonymi żenicami, wpatrując się w przestrzeń, jakgdyby tam gdzieś odbywały się rzeczywiście te sceny, które malował słowami Olecki. Drgnęła nagle, jakgdyby zbudzona ze snu rozkosznego i z błyszczącymi gorączkowo oczyma, z rumieńcami na smagłej twarzy, zbliżyła się do Oleckiego i wyciągnęła bez słów rączkę do uścisku.

Malarz zrozumiał, że ten uścisk niemy i ciepły był czemś więcej, jak słowa, że marzenia dziewczyny najserdeczniejsze składały mu dank, więc pochylił z pokorą głowę i na rękę Eli złożył długi, ciepły pocałunek.

Wrócili znów do salonu. Malarz zapalił się widocznie do tematu. Roztaczał przed dziewczyną plan pracy, co chwila wylaniały się nowe szczegóły, roztaczał przed jej wyobraźnią coraz nowe fragmenty, które miały wejść w ramy kompozycji. Płonął jak pochodnia, rozgrzała mu się dusza twórczymi echami, oczy rzucały nagle błyskawice, czuło się ten pęd i zapał, który stwarza cuda. A Ela słuchała pilnie i patrząc na niego z pod zmrużonych nieco oczu, jakby ją raził jakiś blask niespodziewany, powtarzała w myśli dwa słowa, jakgdyby zamykała się w nich cała istota Oleckiego.

— Płomienny i błyskawiczny!

* * *

Olecki zabrał się gorączkowo do pracy. Był to początek sierpnia, a zatem pozostawały mu nie całe dwa miesiące do czasu postanowionego już dawno wyjazdu do Włoch. Cały dzień był w polu ze szkicownikiem i małą kasetką z farbami. Zbierał szkice i fragmenty do zamierzonej kompozycji. Przybory malarskie nadeszły już, więc najdalej za tydzień postanowił przy-

stąpić do pierwszego obrazu z obmyślonego cyklu. Lato było niezwykle upalne i pogodne; żniwa więc na szczęście rozpoczęły się bardzo wcześnie... Z nieodłącznym parasolem, który go chronił od żaru słonecznego, tkwił jak strach na wróble w szumiącym morzu pszenicy, a przed nim, kolorowym kołem posuwali się żęńcy z sierpami, śpiewając wesole piosenki. Przed tą ruchliwą, żywą, ruchomą planną czerniała na proździe olbrzymia, ciemna sylweta pana Sielskiego, który sam doglądał pracy. Od czasu do czasu zbliżał się on do malarza i ocierając pot z czoła, zapytywał przyjaźnie:

— No, jakże się pracuje artysto... Słońce jak piec ognisty pali.

Olecki, nie podnosząc głowy, odpowiadał wesole. — Całuję rączki... Cudownie... Właśnie lubię malować w takim silnem świetle... Tylko widzi pan, żęńcy zmieniają ciągle pozy... Trudno mi uchwycić ruch... Plama kolorowa ciągle zmienia zarysy.

Sielski zamyślił się.

— Czekajno artysto, unieruchomimy na chwilę chamów, a ty przez ten czas wal szkic.

Podszedł do gromady żęńców i huknął tubalnym głosem:

— Hola! chłopcy i dziewczęta... Pan malarz chciałby wymalować wasze tułowia doczesne, a nie gęby, więc jak krzyknę trzy, nie podnoście się, tylko pozostańcie pochyleni, z sierpami na kiści przynicy i trwajcie tak jakiś czas bez ruchu, niby owa żona Lota.

W gromadzie dziewcząt rozległy się tłumione uśmiechy i uwagi. Pan Sielski huczał dalej.

(C. d. n.)

Znane ze znakomości

Cukierki Kuglera w Budapeszcie

są do nabycia

w wyłącznego

zastępcy

LEONA PROPSTA

w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Georgea (dom JWP. Brunickiego). Karty widekowe w największym i najgustow. wyborze. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się odwrotną pocztą

Kobiety Polki! W piątek dnia 24 maja ojcowie, mężowie, bracia i synowie wasi mają przystąpić do ścisłego wyboru na posła do Rady państwa z II okręgu wyborczego miasta Lwowa.

Walka ma się rozegrać między drem Władysławem Stesłowiczem sekretarzem Izby handlowo-przemysłowej, a Enestem Breiterem, redaktorem najohydniejszego i najplugawszego na całym świecie piśmiła, pasożytem społeczeństwa polskiego, który nie sieje, nie orze, a żyje z grosza bądź ojcowskiego, bądź przez wrogów narodu naszego hojnie mu przysyłanego.

Piątek ma rozstrzygnąć, kto zostanie posłem z II okręgu, a tem samym i z miasta Lwowa, czy dr. Władysław Stesłowicz, człowiek nauki, pracy, zasad, obywatel-Polak, czy Breiter, syn Czecha, nie uznający i nie mający żadnej ojczyzny, żadnej religii, plwający w swem piśmiśle na wszystkie świętości, najdroższe każdemu Polakowi.

Kobiety Polki! Przemówcie do serca i rozumu waszych ojców, mężów, braci i synów, iż posłem z polskiego miasta Lwowa powinien być tylko dr. Władysław Stesłowicz, a nie redaktor plugawego piśmiła, który sam nie pracuje, a żyje z pracy rąk cudzych, który nie ma i nie uznaje żadnej ojczyzny, który w nic nie wierzy i nie uznaje żadnej religii, którego popiera partya socjalistyczna i wszyscy wrogowie narodu polskiego, który beczelnymi kłamstwami, oszczerstwami i rozmaitemi kalumniami obrzuca w swem piśmiśle nawet najuczciwszym ludzi, chcąc tym sposobem wszystkich zniesławić, a tylko siebie, jako jednego jedynego męża opatrnościowego podnieść i wywyżczyć, który przepokupstwem, pałką i rozbojem jedynyma sobie głosy nieuswiadomionych, a grozą swego piśmiła głosy bojaźliwych, na którym poznał się nawet lud wiejski okolicy Lwowa i nie wybrał go ponownie swym posłem.

Kobiety Polki! Matki wasze stały zawsze na straży znicza narodowego i wiary ojców! Idźcie za ich wzorem! Użyjcie wszelkich sposobów, jakie Wam rozum i serce nakazują, ażeby ojcowie, mężowie, synowie i bracia wasi przy ścisłym wyborze na posła do Rady państwa z II okręgu miasta Lwowa oddali głos na kandydata narodowego, którym jest dr. Władysław Stesłowicz, sekretarz Izby handlowo-przemysłowej.

Niechaj na hańbę miasta i narodu naszego nie zostanie posłem naszym wróg Polaków i polskości, sprzymierzeniec socjalistów, przyjaciel wszystkiego, co brudne i podłe, a nieprzyjaciel wszystkiego, co święte, prawe i szlachetne.

Posłem miasta Lwowa może być i powinien zostać tylko dr. Władysław Stesłowicz, sekretarz Izby handlowo-przemysłowej.

K o m i t e t P o l e k .

Głos nienawiści. Dzisiejsze „Dilo“ ogłasza odezwę do Rusinów m. Lwowa, w której poleca w II okręgu głosować na Breitra, w III na Diamanda, w V na Dwernickiego, a w VI na Hausnera.

Hyeny Breitra chodzą od domu do domu i operują kartkami wyborczymi białymi i zielonemi. Ciekawa rzecz skąd Breiter dostał blankiety zielone i białe z pieczęcią magistratu. Także agitatorzy socjalistyczni w VI okręgu posiadają kartki wyborcze białe i zielone.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

Walka zawzięta wre między Stwiernią a Braudem. Obie strony wyczerpały wszystkie siły, rozumując, że wybory piątkowe zadecydują, czy miasto nasze ma nadal zachować charakter polski, czy też żydowski. Szanse p. Stwierni zyskują z każdą chwilą. Tymczasem koła polskie przejmują coraz większą troskę o los mandatu stanisławowskiego, wobec groźby syońskiej złączyły się wszystkie partje, odkładając rachunki między sobą na czas późniejszy. Polska organizacja narodowa wzywa Polaków bez różnicy wyznania do solidarnego głosowania na p. Stwiernię, stronnictwo nasze, idąc w myśl oświadczenia zarządu głównego, apeluje także do narodowych uczuć społeczeństwa, wzywając do dopełnienia obowiązku. A dr. Braude pracuje także z wytężeniem przez licznych agitatorów, od których roją się ulice. Zwoluje zgromadzenia, na których posiłkują go wysłańcy syońscy ze Lwowa i Krakowa. Na żydów wywierają presję, grożąc bojkotem, a nawet klątwą rytualną. Krąży tutaj wieść, że dr. Braude dopomoże we Lwowie Diamandowi do uzyskania mandatu przez odstąpienie mu swych głosów, a w zamian za to mają socjaliści stanisławowscy za nim głosować.

Wynik głosowania zależy od żydów-Polaków, którzy solidarnym wystąpieniem przeważać powinni szalę zwycięstwa na stronę kandydata polskiego.

Ze Sambora donosi nam bezstronny świadek szczegółów z zebrania polskiego stronnictwa demokratycznego.

Demokracja polska zwołała na dzień 19 b. m. zgromadzenie, celem oświecenia wyborców miasta Sambora i poparcia kandydatury dr. Potockiego.

O godz. 3 popoł. zebrało się w wielkiej sali Sokoła około 1000 ludzi, galerya przepelniona paniami pięknymi i panami, którzy woleli być w gronie pań jak na sali. Na sali przeważają żydzi, chłopcy i rzemieślnicy w małej ilości. Z zapowiedzianych afiszami referentów przybyli dr. Grek i dr. Aschkenaze. Dr. Dwernicki usprawiedliwił swoją nieobecność.

Zgromadzenie zagał dr. Aleksandrowicz, adwokat, prosząc zebranych, aby spokojnie i z powagą wysłuchali zdania ludzi wytrawnych, którzy już pracowali i pracować będą na niwie politycznej.

„Obecnie zwracam się do niektórych wyborców.

Doszły mnie ostrzeżenia, że na zgromadzenie to przybyli tacy, którzy pragną tylko to zgromadzenie zerwać. Ostrzegam tych panów, że krzykami zerwać zgromadzenia nie pozwolę, chcących zerwać zgromadzenie nazywam zbrodniarzami. Znam panów wszystkich i pilnie baczyć będę, kto zrywa i stanowczo oświadczam, że tych oskarżę przed prokuraturą“.

Po wolnych obywatelach przeszedł strach przed kryminałem, a tak groził adwokat, obrońca w sprawach karnych.

Dependent dr. Potockiego, dr. Feingold, zaproponował na przewodniczącego dr. Aleksandrowicza. Kilka oklasków przyjął dr. Aleksandrowicz za wybór, a proszących o głos w sprawie formalnej skrzyczał, że on tylko rozstrzyga, czy został wybrany czy nie. Z obawy przed kryminałem głosy ucichły. Po groźbie, że wyprasa sobie wszelkie oklaski, powołał przewodniczący na sekretarza p. Głogowskiego i udzielił głosu dr. Aschkenazemu.

„Szanowni Panowie! Sprawa wyboru posła to nie samborska, lecz krajowa i to daje mi prawo podzielenia się z panami moimi zapatrywaniami.

Wyborcy w innych okręgach muszą zadawać kłam swoim przekonaniom, gdyż chodzi o ratowanie kandydata narodowego. Sambor jest w tem szczęśliwym położeniu, że obaj kandydaci są Polakami, a mają do wyboru między konserwatystą a demokratą. W innych miejscowościach powstają dziwolągi, tu może każdy dać wyraz swoim przekonaniom bez jakichkolwiek kompromisów.

Zaznaczam, że w okręgu tym nie ma niebezpieczeństwa narodowego, kto tak działa, działa obłudnie.

Jaki wzgląd rzeczowy przemawia za tem, aby Sambor wybrał wodza konserwatystów, agraryusza szlacheckiego. Nie mogę znaleźć argumentu, któryby zatem przemawiał. Klasie szlacheckiej chodzi tylko o władzę i z władzy tej nic nie uronili i dziś, kiedyśmy wyrócili kurye, mamy z miast wybierać tę szlachtę, która zubożyła miasta, broniąc własnych szlacheckich interesów?

Chłop nas wyprzedził -- oni wybrali swoich posłów, my nauczymy się od nich i wybierzmy demokratów. Demokracja Koło polskie zdobyć musi. W parlamencie staną wobec siebie dwie potęgi: czerwona i czarna klerykalno antysemita, demokratyczne Koło polskie będzie języckiem u tej wagi. My chcemy Koło polskie podnieść i zbliżyć do ludu. W imię ratowania Koła polskiego, które musi być demokratycznym, oddajmy głosy nasze na jednego kandydata demokratycznego dra. Potockiego“.

Następnie zabrał głos dr. Michał Grek. Powołując się na piękne tradycje Sambora, którego posłem był ongi Otto Hausner, ufa, że ten sam Sambor nie wybierze obecnie konserwatysty, przewodcy reakcji, wstępnictwa. 14 maja skończyły się rządy szlachty, propinacji, kahału, burmistrza, starosty. Jedyny kraj w Europie Galiya zawdzięcza nędzę rządzącej szlachcie. Nawet miliony zarobione przez nędzarza chłopca w Ameryce wzbogacają szlachcica, gdyż chłop, kupując ziemię, podnosi jej wartość i zwiększa rentę gruntową pańską.

W kwestji ruskiej roztacza nam szlachta najstraszniejsze stosunki bez wykazania drogi rozwiązania. Falszowano statystykę i wzbudzono nieufność.

Zdawało się nam, że wszyscy żydzi to Polacy, tymczasem żyd chwycił się polityki syonizmu zgubnej dla nich i dla nas.

Demokracja za ten stan nie odpowiada, gdyż zawsze była za słabą. Człowiek, który tyle złego sprawił, staje tu, do wyboru i uczy demokratów, co mają robić. Mowę kończą rozmaite cięte i dowcipne wybieczki.

Dr. Potocki przedstawia karty głosowania z wybitną pieczęcią hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i podnosi, że Koło polskie musi cechować rozważa, trzeźwość i stanowczość, czego dotychczas o żadnym z trzech Kół polskich powiedzieć nie można. Broni się na zasłyszane zarzuty, iż jest wrogiem religii i żydów.

Ks. Watulewicz twierdzi, że sprawa dra Potockiego musi być śliską, skoro aż dwóch, dobrych obrońców sobie sprowadził, on choć im wynową nie dorówna, będzie się starał. Gdy usiłuje podać krytykę dra Potockiego, dr. Grek i Potocki nie pozwalają mówić, na to większość żydów i przedmieszczanie krzyczą: „niech mówi dalej“. Powstaje hałas a dr. Alexandrowicz zgromadzenie rozwiązuje. Tłok przy stole prezydyalnym, krzyki, pojawia się Steuermenn, nikogo nie słysząc, łamiał krzesła, tłukał lampy, aż Krupiński, prezes Sokoła nawołuje stanowczo do rozejścia się. Po pół godzinie sala póżna.

Z Krystynopola donoszą, iż agitacja za ruskim radykałem Zahajkiewiczem i syonistą Blochem rozmiętniła wyborców do niemożliwości, Bazylianie krystynopolscy popierają tak Zahajkiewicza jak i Blocha konferują bezustannie z syonistycznymi zwolennikami Blocha. Ludność chrześcijańska popamięta im to.

Z teatru.

(Pierwszy występ Mieczysława Frenkla w „Geldhabie“ Fredry)

Szereg występów gościnnych, które będą ukoronowaniem tegorocznego sezonu teatralnego, rozpoczął wczoraj Mieczysław Frenkiel w „Geldhabie“. Bezspornie jeden z najwspanialszych artystów polskich, najlepszy aktor sceny warszawskiej, bezcenna pozostałość ze świetnej kiedyś gromady aktorskiej, nie pokazywał się we Lwowie od lat dziesięciu. Dochodziły nas przez czas ten tylko słuchy ze sceny warszawskiej, że Frenkiel do-

rzuca do ogromnego swego repertuaru wciąż jakąś nieporównaną kreację, jedną lepszą od drugiej a wszystkie stwarzane z niesłychaną intuicją i ogromną pomyślnością, stojącymi na usługę wielkiemu talentowi polskiego Coquelina.

Frenkiel to jest artysta tej miary, na którą dziś już scenę nie stać; dzisiejsza scena uczy i wydaje genialnych wirtuozów, cyzelatorów pierwszej wody, rutynowanych koronkarzy, niezrównanych kłamców kłamanego uczucia, umiejących gnieść słowo poezji dzisiejszej jak pachnący wosk. Lecz zdarzeniem i ptakiem rajskim jest artysta, od którego talent bije promieniami, artysta z łaski bożej, a nie z łaski reżysera i teatralnego komunikatu. Coraz mniej będzie Romanów i Solskich, a coraz więcej będzie swojskich imitacji Kainzów. Tak się przynajmniej na to kroi i nie jest to winą doskonałych nieraz w tym stylu aktorów naszych, że są tylko niezwykle zręcznymi transformatorami. Ogrom lichej literackiej produkcji deprawuje artyzm sceniczny i zmusza tylko do bardzo częstego przebijania się, nie pozostawiając aktorowi czasu do bliższej znajomości z duszą bohatera; zresztą nie ma się z czem tak bardzo poufać. Wskutek tego scena zrobiła się pasażem, przez który wolno przechodzić byle chłystkowi, pasowanemu z łaski jakiegoś grafomana na bohatera, co umrze, czy chce czy nie chce w akcie trzecim, bo go jakaś matka z pewnością przekleła na kilka lat przed urodzeniem i rozpoczęciem akcji na scenie.

I kiedy przyjdzie aktorowi, który szalał razem z autorem na dziesięciu tysiącach częstochowskich rytmów, na chwilę jedną się wznieść, kiedy z jakichś uczuciowych względów wznowią dzieło wielkiej miary — artyzm kuleje i z poezji operetki się robi. Wtedy rycerze wyglądają jak Kochanowski — „przypasani do miecza“, a króle tylko brody mają godne większej uwagi. Brak jest dzisiejszemu aktorowi tej siły lotu, którą szczerość tylko dać może i tej siły wyrazu, która z żywego wczucia i przejęcia się pochodzi. Nie może tego aktor czerpać z „migawkowych zdjęć“, jeśli wyłącznie takie kolportuje ze sceny i nie ma nigdy sposobności orzeźwienia się u źródła, które żywo bije w teatralnej zaproszonej bibliotece.

Tym niewielu, do których Frenkiel w pierwszym rzędzie należy, z których kilku mamy na scenie lwowskiej, pozostała na usługę talentu ta wielka szczerość w grze, prostota środków, prawda w ruchu i głosie, przejęcie się nieudane, miara czuła, znajomość granicy gdzie się kończy artyzm, a zaczyna histrioństwo. Jeśli aktor z talentem to wszystko chowa i tego strzeże pilnie, wtedy nim aktorstwo nie zawładnie, ani całego go nigdy nie pochłonie, choć z kolei będzie musiał odtwarzać i „migawkowe zdjęcia“; wtedy w farsie francuskiej, która trochę przypomina delirium tremens, a trochę taniec św. Wita, dobiedzie z siebie coś więcej nad szablonem uświęcone głupekowane miny farsowe.

Posiadanie tych bezcennych zalet nie pozwoli aktorowi zasklepić się i zapiąć w obcisłym tużurku raz na zawsze. Z zaletami tymi można grać jednego wieczora „Cyrana de Bergerac“, a drugiego być śmiesznym egoistą z Wolffa „Tajemnicy publicznej“, co właśnie Frenkiel potrafi, bo go — stać na to jak wielkiego pana.

Doskonałą też lekcją, przedewszystkiem dla aktorów, którzy nie powinni opuścić ani jednego występu Frenkla, był występ wczorajszy. Frenkiel demonstrował jak można najprostszymi środkami, bez jednego szablonowego ruchu, bez jednego znanego do znudzenia grymasu twarzy, bez najmniejszej przesady, stworzyć sceniczne arcydzieło. A Geldhab to wcale nie jest „samograjacą“ rola wedle aktorskiej terminologii. Z aktorskiego punktu widzenia to jest rola marna, bez efektów „na oklask“, a ogromnie podatna do przeszarzowania. Aktorzy zwykli pomagać takiej roli — poprawianiem jej przez... nadmierną czerwienią nosa Geldhaba, przez krzyk w każdym akcie o oktawę wyższy i przez dziesiątki sztuczek, przekazywanych w spadku, czy im w tej roli dobrze czy nie dobrze.

Frenkiel zaimponował od pierwszej zaraz sceny niesłychaną prostotą środków do ukazania postaci. Miał przedewszystkiem Geldhaba w twarzy; wyszedł on następnie w całej pełni ze sposobu mówienia, potem z każdego ruchu.

I dlatego już po pierwszej scenie zerwały się w teatrze oklaski. To było naprawdę coś nowego. Potem już się nie zważało na nic, tylko na twarz Frenkla, aby nie stracić jednego z niej wyrazu; twarz zaś tego przepysznego aktora grała ciągle, gra zaś jej w scenie końcowej „Geldhaba“ była czemś, co znakomicie na scenie być nie może. Każdy zaś ruch Frenkla nie był przypominany na prędko z pamięci z czasów uczenia się roli, lecz robił wrażenie zupełnie bezwiednego, najnaturalniejszego pod słońcem. Stąd ten niewymuszony, nieszablonowy komizm w najlepszym stylu. Są aktorzy, których sposób wywoływania śmiechu przypomina duszenie się tenora, który stracił głos, wrażenie przykre i celu chybającego. Czarną litość wzbudzały wtedy pracowite usiłowania, a tem serdeczniejszy śmiech i tem szersza wesołość, kiedy na scenie jest aktor nie silący się na nic, lecz mający możność wywołania nieskończonej wesołości jednym skrzywieniem ust. Jeśli już o Fredrę idzie, to przypomnieć trzeba, że takimi środkami stworzył swego czasu takie arcydzieło Roman z roli Szambelana z „Jowialskiego“.

Metoda tchórzliwych aktorów, którzy szukają najłatwiejszego sposobu wyjścia z sytuacji i chwytają się w braku pomysłu niemożliwie nudnych t. zw. „kawałów“ aktorskich, zupełnie jest Frenklowi nieznana. Cóż naprzykład łatwiejszego jak aktorowi, grającemu Geldhaba schować go za manieri warszawskiego żyda i zaprzepaścić szczerzy komizm w wymuszonym, płaskim

komiżmie, który jest z niezbyt senatorskiego nosa i ze śpiewania w mowie? Frenkiel pozostawił ten sposób ratowania się prowincjonalnym aktorom a sam postanowił oczyścić scenicznego Geldhaba ze wszelkich szablonowych i płaskich cech, do których przywykliśmy, bo on pierwszy sam sobie rzecz niesłychanie utrudnia z aktorskiego punktu widzenia, zakrawając swego Geldhaba na postać w molierowskim stylu; Frenkiel stworzył nie warszawskiego Geldhaba, lecz doskonały typ o szerokim podkładzie; doprawdy, innego nie stworzyłby Coquelina.

Nie ma wobec tego w genialnej grze Frenkla śladu małostkowości, nie ma chwytania się łatwych pól środków, nie ma niczego takiego, do czego miałyby pretensje tylko galerya amfiteatru; Frenkiel nie wprasza się szablonem pochlebstwem przez kokieteryę w łaski widza — Frenkiel łaskawie przypuszcza widza do serdecznego udziału w swej wesołości. Wyższość jego ponad aktorstwem i pogardliwe pomijanie wszelkich szablonowych sztuczek jest tajemnicą wspaniałości jego gry, która w pierwszej chwili zdumiewa, taka jest niezwykła i taki z niej olbrzymi jaśnieje talent. Jakżeż wobec tego marnie wyglądają wszelkie porównania!

Rażąco odbijał sposób świetnej gry Frenkla od gry szablonowej w tej naprzykład scenie z p. Wysockim, kiedy obaj mieli objawiać strach. Wysockiemu drgały tylko febrycznie nogi, pozatem on sam się nie bał, Frenkiel grał cały i strach jego był niezmiernie wesoły. W chwilach, w których aktorów ogarnia dzisiaj rozpacz, kiedy trzeba zostać przez długi czas samemu na scenie i wygłaszać monolog, Frenkiel był niezrównany. Wtedy bawił najlepiej, nie wychodząc ani na chwilę ze skóry Geldhaba.

Trapszo i Szobert szli tylko tuż za Frenklem. Trapszo doskonale do roli przygotowana, Szobert, ponieważ on jeden w składzie obecnym wybornie się nadał do stworzenia postaci polskiego majora ze straszliwym marsem na poczciwej głbie. Zresztą „Geldhab” był nieprzygotowany, co się tłumaczy tem, że był wznowiony na prędkę. Lecz mimo to nie można pozwalać na to, aby takie role, jak p. Rasińskiego, które mogą być ogromnie mile zagrane, były tylko wykrzyczane i nawet nie ociosane z grubszą.

Frenkla witano owacyjnie i bardzo gorąco; za naprawdę serdeczną owację urządzoną mu po akcie pierwszym wywdzięczył się też hojnie.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

NA DOBIE.

Rozmowa podsłuchana o tem, jak lwowska inteligencja glosuje.

— Od kogo zależy pomyślny wynik wyborów jutrzejszych we Lwowie?

— Od inteligencji. O ile raczy stanąć do urny...

— Ale czy raczy?

— No, jakże! Któż będzie rozumiał o b o w i ą z k i publiczne, jeśli nie ludzie oświeceni?

— No, no! To zależy od poziomu inteligencji.

Ludzie nieoświeceni, wciągnięci do organizacji politycznej, głosują solidarnie pod batem organizacji. Ale człowiek oświecony idzie luzem, nie ma żadnego naku innego, oprócz głosu wewnętrznego: poczucia o b o w i ą z k u społecznego. Otóż oświecenie musi sięgać do tego poziomu, a to poziom wysoki.

— We Lwowie przecież ludzie stoją na tym poziomie!

— Cyfry głosowania świadczą co innego. I fakty panu opowiem. Zwolennicy kandydata pewnego przyjeżdżają powozem do wybitnego człowieka z głosem nazwiskiem. „Błagamy — mówią przyjaciele — niech profesor siądzie do powozu. Za kwadrans odwieziemy. Wszystkie jedno na kogo, ale niech pan glosuje”. „Dajcie mi święty pokój! Co mi to obchodzi — odrzekł profesor... Bo widzi pan, można być dorobkiewiczem cywilizacji, panoszącym się wiedzą, a nie być człowiekiem prawdziwie cywilizowanym. Człowiek prawdziwie oświecony jest mężem społecznym, odpowiedzialnym za to, co się robi w społeczeństwie.

— Ma pan rację.

— Przywykło się nazywać u nas mieszczan kołtunami, ale to niesłuszne. Ci spełniają swoje obowiązki publiczne. Kołtuńską jest nasza inteligencja, nazywająca się chętnie postępowa. Opowiadał mi znajomy z Krakowa, jak tam głosowano. To też wybory wypadły tam pomyślnie. Kraków jest oświecenijszy. Proszę pana, widziano przy urnie starców: hr. Tarnowskiego i b. ministra Dunajewskiego, którego podtrzymywał służący (chwile się już na nogach).

Godzinę stali w tłoku, zanim doczekali się swojej kolei, ale głosowali...

— A u nas inteligencja gapi się na wybory, jak gawiedz na wyścigi. Setnie się bawi! Oklaskuje z uciechy barwy Janowicza i Breitza...

— I to dzieje się w czasach, kiedy zwycięska idea narodowa wschodzi jak zorza nad Warszawą i Poznaniem! Z jakim smutkiem Koło polskie w Petersburgu patrzy na wybory we Lwowie!...

— Po co biadać! Co do jutrzejszych wyborów powiem panu krótko: jeśli będzie pogoda, inteligencja stanie do urny i wynik może być dobry, ale jeśli będzie deszcz... to kto wie, co będzie. Wobec zdrowia swego (i lakierków) też ma obowiązki człowiek oświecony.

DIG.

NADESLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.



Dr. WILHELM ZATHEY

po kilkuletnich studiach w szpitalach i klinikach

w Krakowie, Berlinie i Paryżu

ordynuje

w chorobach wewnętrznych i nerwowych 5277

w Krynicy — willa Ułana.

„Franciszka Józefa” Woda gorzka: znakomity naturalny środek na przeczyszczenie. Proszę żądać wody „Franciszka Józefa”. 3557

Dr. Wacław Kraszewski ordynuje w bieżącym sezonie jako lekarz zakładowy w WYSOWEJ. 5675

Dr. Dawid Unterricht

otworzył kancelaryę adwokacką w USTRZYKACH. 5673

W Marienbadzie ordynuje jak zwyczajnie radca cesarski 4076
willa „Wahnfried” dr. W. Harajewicz

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 5195
Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki.

Dr. Marcin Brill sekund. szpitala powszechnego przyjmuje w chorobach wenerycznych i skórnych od 3—5 popoł. i od 7—8 wiecz. Lwów, pl. Akademicki 4. 5436

Przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowany

Zakład wodoleczniczy „Dyana”

ul. Słowackiego 1. 14. 5183
Hydropatya, masaż, kąpiele mineralne parowe i z gorącego powietrza.

Pension Exquisite

ul. Sykstuska 1. 23 II p.

poleca pokoje elegancko urządzone, elektrycznie oświetlone, z całym utrzymaniem, na dłuższy lub krótszy pobyt. — Ceny umiarkowane. 4907



Wiadomości bieżące.

— Wystawa. W tutejszych szkołach przemysłowych uzupełniających im. św. Antoniego, im. Ces. Elżbiety, im. Konarskiego, im. ks. Kordeckiego, im. św. Marcina, im. Mickiewicza, im. Piramowicza, im. Sobieskiego i im. Staszica, odbędzie się w dniu 25 bm. przez cały dzień i 26 bm. do g. 14 wystawa prac rysunkowych, stylistycznych i buchhalterycznych uczniów szkół przemysłowych a 26 bm. uroczyste zakończenie roku szkolnego. o g. 10-tej przed południem. Wydział szkolny zaprasza niniejszym wszystkim, którzy interesują się szkołami przemysłowymi do zwiedzenia wystawy rysunkowej i wzięcia udziału w uroczystości szkolnej.

— Dziś w Związku naukowo-literackim wieczór poświęcony zagadnieniom astronomii. Mówić będzie znany astronom dr. Marcin Ernst „O niewidzialnych ciałach niebieskich”. Oderwanie się na chwilę od ziemi i spraw ludzkich będzie prawdziwym wyczynem dla umysłów żądnych wiedzy.

Początek o g. 8.

— Z Towarzystwa historycznego. Zwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę d. 25 bm. o g. 6 wiecz. w Uniwersytecie w sali egzaminacyjnej prawniczej. Na porządku dziennym odczyt inspektora Szymona Matusiaka: „Bóstwa słowiańskie w historii Długosza”.

— Posiedzenia i zgromadzenia. Walne zgromadzenie Tow. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami odbędzie się w sali Czytelni katolickiej (Czarnieckiego 1)

25 bm. o g. 4½. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu. 3. Odczytanie sprawozdania 4. Wybór wydziału. 5. Wnioski członków. 6. Przemówienie ks. arcybiskupa Błzowskiego.

— Ważne dla pań nauczycielek. Szkoła przemysłowa żeńska stow. Pracy kobiet w Przemyśle, urządza kurs krawieczyzny przez czas od 10 lipca 1907 do 25 sierpnia 1907 za opłatą 20 k. Udzielać się będzie nauki (szycia i kroju) podług najnowszej ułatwionej metody. W czasie kursu każda z pań uszyje sobie suknię, bluzkę oraz inne rzeczy według upodobania, przez co zwróci się wydatek 20 k. za naukę. Dyrekcja szkoły gwarantuje za wyuczenie się dokładne w podanym czasie. Zgłoszenia przyjmuje się w Szkole przemysłowej żeńskiej w Przemyśle róg Rynku l. 5 wchód z ulicy Wodnej l. 2.

Tam także można zasięgnąć informacji co do ulokowania się. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać wcześnie.

— Teatry: Teatr miejski:

We czwartek 23 bm. po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Mignon”, opera w 4 aktach Thomasa. Pierwszy gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Augusta Dianni.

W piątek 24 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi”, komedia w 4 aktach W. Sardou, Drugi gościnny występ Mieczysława Frenkla, artyści teatrów warszaw.

W sobotę 25 b. m. o godz. 330 popołud. dla młodzieży szkolnej: „Kopciuszek”, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8 odsłonach R. Grimma i Görnera, przerobił A. Walewski.

W sobotę o g. 730 w.: „Trawiata”, opera w 4 aktach J. Verdiego. Drugi gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Dianni.

W niedzielę 26 b. m. o godz. 330 popołud.: „Stodka dziewczyna”, operetka w 3 aktach H. Reinhardta.

W niedzielę o g. 730 w.: „Oj mężczyźni, mężczyźni!” komedia w 4 aktach K. Zaleskiego. Trzeci gościnny występ Miecz Frenkla, art. teatr. warsz.

W poniedziałek 27 b. m.: „Publiczna tajemnica”, komedia w 3 aktach z franc. P. Wolffa. Czwarty gościnny występ M. Frenkla, art. teatr. war.

We wtorek 28 bm. „Cyralik sewilski”, opera komiczna w 3 aktach Rossini’ego. Trzeci gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ Augusta Dianni.

Teatr miejski w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Miłość”, komedia towarzyska w 4 aktach napisał Antoni Potocki (nowość).

W niedzielę: „Bolesław Śmiały”, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

— † Maryan Zaleski, syn starszy Bohdana, jak nam donoszą z Paryża, zmarł w Sables d’Olonne, osierocając siedmioro dzieci. Urodzony na emigracji, całe życie spędził we Francji, lecz i na obczyźnie pozostał wiernym pięknym trawcom ojczystym. Pokój jego duszy.

— † Ś. p. Szczesny Parasiewicz. Onegdaj zmarł w Gries w południowym Tyrolu, Szczesny Parasiewicz, dyrektor szkoły im. Króla Sobieskiego we Lwowie. Schodzi z nim do grobu jeden z najwybitniejszych pedagogów na niwie szkolnictwa ludowego, znany ze swych prac i poza granicami kraju. Zmarły łączył w swej osobie niewypowiedzianą dobroć serca i wysoką inteligencję. Osobistym swym taktem potrafił, choć na bardzo trudnym do pracy stanowisku, pozyskać sobie serca wszystkich, dzieci, rodziców i nauczycieli. Strata niepowetowana i bolesna, bo dziatwa szkoły Sobieskiego traci w nim ojca, a nauczyciele najszczęśliwszego przyjaciela. Pogrzeb ś. p. Sz. Parasiewicza odbył się w Gries 21 bm. Cześć jego pamięci!

— Pogrzeb śp. Michała Glidziuka, członka Wydziału krajowego, odbył się wczoraj o g. 4 popołud. przy udziale marszałka krajowego, członków Wydziału kraj., grona posłów i reprezentantów sądownictwa.

Na pokrycie kosztów pogrzebu uchwalił Wydział krajowy wypłacić z krajowych funduszy kwotę 1000 kor. i złożyć wieniec na trumnie zmarłego.

— Dzisiejszy „Kuryer Lwowski” występuje w bardzo ostrej formie przeciwko enuncyacji prasy w sprawie ostatniego paszkwila E. Breitza, a to, że w „Słowie Polskim” wyrażono życzenie, aby ową enuncyację podała cała prasa polska we Lwowie, nazywa „Kuryer Lwowski” „pretensją wprost humorystyczną”, naiwną, gdyby nie to, że bezczelną.

— Egzamin na „pomocników budownictwa” odbył się dnia 22 bm. w oddziale technicznym lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów. Komisję egzaminacyjną tworzyli: komisarz budownictwa Rybka i adjunkci budownictwa Gódz i Stroff. Do egzaminu zasiadło 8 kandydatów. Za uzdolnionych zostali uznani: Tadeusz Baranowski, Jan Kazimierz Ratzko, Józef Heidner i Rudolf Gornak. Dwu kandydatów reprobowano na 3 miesiące, dwu zaś odstąpiło od egzaminu.

— Dodatek drożyzniany w magistracie. Dyetaryusz magistratu wniosli do Rady miejskiej petycję o przyznanie im dodatku drożyznianego. W załatwieniu tej prośby magistrat zaproponował udzielenie jednorazowego datku drożyznianego w dwójakiej wysokości, stosownie do tego, czy interesowani są obarczeni rodziną, czy nie.

Zasadę tę akceptowały zarówno sekcja organizacyjna, jak i finansowa i wedle zgodnych ich uchwał sprawa ta przedstawia się następująco:

Wszyscy dyetaryusze, którzy nie są emerytami i więcej niż jeden rok pozostają w służbie gminy, otrzymują jednorazowy datek drożyzniany, który wynosić będzie 100 koron dla żonatych i ojców rodzin, 50 kor. dla niezonatych. Emeryci pobierający pensję z jakiegokolwiek funduszu i dyetaryusze pozostający w służbie gminy krócej, niż jeden rok, datku tego nie otrzymują. Wydatek z tego powstały wyniesie razem 3550 kor.

Równocześnie uchwalono wezwanie do magistratu, ażeby do najbliższej rozprawy budżetowej przygotował wniośki w sprawie ustalenia plac dyetaryuszów.

Uchwała powyższa zapadła przed tygodniem w sekcji organizacyjnej, wczoraj zaś w sekcji finansowej — obecnie zaś czynią interesowani starania, ażeby pełna Rada jak najrychlej propozycje te aprobować.

→ **Ekspozycja policyjna na Łyczakowie** będzie przeniesiona od 1 czerwca br. do domu przy ul. Łyczakowskiej l. 58. Powodem przenosin z dotychczasowego lokalu przy tej samej ulicy pod l. 89 jest fakt, że dom ten jest zrujnowany do tego stopnia, iż grozi nawet w niektórych miejscach zawaleniem a rekonstruować go nie opłaci się. Po opróżnieniu stary ten dom, zwany pospolicie (od nazwiska poprzedniego właściciela) Stądówka, a znajdujący się na rogu ulic Łyczakowskiej i Paulinów, będzie rozebrany, a na jego miejscu stanie nowy budynek dwupiętrowy, który pomieści komisariat IV dzielnicy, ekspozyturę policyjną, mieszkanie lekarza okręgowego itp. Budowa trwać ma około 2 lat, i dlatego wynajęto nowy lokal dla policyi na okres dwuletni, poczem przeniesie się ona do nowego gmachu. Układ w sprawie najmu zatwierdził wczoraj magistrat i sekcja finansowa Rady.

→ **O wydzielenie fakultetu teologicznego** z uniwersytetu, rozpoczęła socjalistyczno-ludowcowa grupa młodzieży tut. uniwersytetu akcją podobną, jak to uczynili studenci uniwersytetu praskiego i wiedeńskiego.

→ **Z okazji wyborów** ofiarowała pewna osoba na cele zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym 300 kor., które zostały przesłane na ręce ks. Bronisława Markiewicza.

→ **Dom narożny** dwupiętrowy, stojący obecnie na rogu ulic Pańskiej i Asnyka, a oznaczony l. 7, zniknie w tym roku z widowni, w miejsce zaś jego stanie wspólna kamienica nowa 3-piętrowa, która zajmie miejsce starego domu od ul. Pańskiej, a nadto parcelę obecnie pustą od ul. Asnyka, przypierającą do domu oznaczonego numerem 4. Na tę budowę wydał magistrat wczoraj konsens budowlany. Z wykończeniem tego domu, cała ulica Asnyka powstała ledwie przed kilkoma laty, będzie w zupełności zabudowana — a skutkiem tego nieodwołalnie staje się konieczność zaopatrzenia jej jak najrychlej w dobry bruk i oświetlenie, co po zupełnym zabudowaniu należy już do gminy.

□ **Kroniczka krakowska.** Polski Związek niewiast katolickich w Krakowie istniejący już od lat pięciu, rozsyła w tym roku pierwsze ogólne sprawozdanie, mające na celu poinformowanie ogółu o rozległej a cichej działalności Związku.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że ogólny obrót kasowy w Związku za rok 1906 wynosił przeszło półczwarta tysiąca koron. Związek prowadzi akcję zaradczą na polu teoretycznym przez utrzymywanie sekcji biblioteczno-czytelniczej oraz sekcji odczytowej (która wciąż roku ubiegłego urządziła kilkanaście odczytów przeważnie na temat działalności chrześcijańsko-społecznej u nas i zagranicą) jak i na polu praktycznym.

W tej ostatniej dziedzinie prace Związku są znamienne. Cztery tanie kuchnie w różnych dzielnicach miasta funkcjonują z rocznym obrotem od 7 do 12 tysięcy koron. Stowarzyszenie sług pod wezwaniem św. Zyty obejmuje półtora tysiąca członków (samych służących) i daje im biuro pośrednictwa pracy, kursy dla analfabetek, schronisko dla dziewcząt pozbaconych pracy (na razie tylko 12 łóżek), kasę chorych i kuchnię wzorową z nauką gotowania; w ostatnich zaś czasach zorganizowano stałe dyżury na dworcu kolejowym celem zabierania przybywających dla poszukiwania pracy dziewcząt do gospody dla przejeżdżnych (6 łóżek). Stowarzyszenie pracowników konfekcyj damskiej liczy członków (szwaczek) 241 i daje im biuro pośrednictwa pracy, bezpłatne pożyczki i bezpłatne kursy kroju, szycia i haftu, oraz odczyty i pogadanki. Stow. pracowników fabryki cygar udziela znacznych pożyczek bezprocentowych, wysyła pracownice na letni wypoczynek (niektórym wysyłanym w ciągu roku zeszłego zdarzyło się to po raz pierwszy od lat trzydziestu).

Prócz tego funkcjonuje jeszcze sekcja pedagogiczna, zajmująca się internatem dla kształcących się pańien, oraz sekcja organizacji Związku na prowincyi.

□ **Zbaraż.** (Kor. wł.) **Pożar.** Przy panującym silnym wietrze wybuchł ubiegłej niedzieli w miasteczku naszym groźny pożar, który w krótkim czasie obrócił w perzynę 18 domów, położonych na „przygródku”. Ogień wybuchł wskutek wadliwej budowy komina w realności niejakiego Kiwetza i w pierwszej zaraz chwili ogarnął w pobliżu leżące domostwa. Olbrzymi wichur przerzucił iskry do opodal leżących Bazarzyniec, gdzie spłonęły trzy chaty. Szkody w Zbarażu znaczne, po większej części ubezpieczone. Dobre zorganizowanie straży pożarnej jest w miasteczku naszym kwestyą nader pożądaną.

□ **Bartkówka koło Dynowa.** (Kor. wł.) **Pożar.** Dnia 19 b. m. o g. 10 przedpołudniem wybuchł tu groźny pożar. Zdawało się, że rozrukany żywioł, podsycony wiatrem, wulkaniczną siłą całą wieś obejmie, dzięki jednak dziełnej i niezmordowanej akcji ratunkowej ze strony dynowskiej żandarmerii, udało się pożogę zlokalizować i jeden dom tylko padł pastwą płomieni.

△ „**Sokół**” polski w Wiedniu urządził dnia 11 b. m. wieczornicę ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja. Po odczycie, wygłoszonym przez wiceprezesa dr. Grzegorza Smólskiego, dziennikarza, pna Olgarda Kühn, śpiewaczka opery, śpiewała przy akompaniamencie p. Immerglücka kilka pieśni polskich, za które złożono jej serdeczne podziękowanie, rzęście oklaski i wspaniały bukiet. Potem śpiewał chór polskiego Tow. „Lutnia” a po nim p. Szaniawski, znany śpiewak opery warszawskiej, urywki z „Halki”, „Cavalleria rusticana” przy akompaniamencie p. Kattaja, kapelmistrza z Meranu. Cała ta część artystyczna wypadła wzorowo i świetnie, dzięki łaskawemu współudziałowi tych artystów. Nakoniec prezes St. Lewandowski wygłosił mowę o idei sokolej (w streszczeniu):

„Piękność klasyczną kształtów ciała pielęgnowali Grecy i Rzymianie. W wiekach średnich rzucano na nią potępienie lub wyrabiano tylko surową siłę mięśni. Harmonia kształtów zanikła a kultura i moda zarzuciła na ludzi kilka podkładów materii, aby kryły braki ich natury i specjała ją dalej. O usunięciu tych braków w sposób prawidłowy i naturalny nie troszczono się. Idea sokola dąży do zbliżenia ciała do ideału piękności i do wyrobienia w niem „boskich” kształtów”.

Mowca zakończył wezwaniem do młodzieży, aby wstępowała w szeregi sokole.

„Sokół” polski w Wiedniu na walnem zgromadzeniu wybrał następujący wydział: St. Rom. Lewandowski prezes, G. Smólski, wicepr., L. Konopka, sekr., J. Jahudka, zastępca sekr., W. Postępski, skarbnik, M. Berliński, zast. skarbnika, J. Wertz, naczelnik, A. Bobkowski, A. Rotter.

Ćwiczenia gimnastyczne i szermiercze odbywają się we czwartki i wtorki od 7—9 godz. wieczorem w sali gimnastycznej IV, Waltergasse 7.

◀ **Jakanie.** „Pente”, Tow. z ograni. poręką zdaje się wreszcie znalazło drogę trwałego wyleczenia jakatów, jak donoszą liczne świadectwa wyleczonych. Specjalne postępowanie tego zakładu, nazw. „postępowanie Pente” (prawn. ochr.) odrzuca nabieranie oddechu przed mówieniem, wykrzykiwanie twarzy itd. i poprawia jedynie organizm głosowy, przezco bez wszelkich wysiłków cierpiących i bez przeszkody tak przy wykonywaniu zawodu jak i przy uczęszczaniu do szkoły, rozwija płynną wymowę. Od pierwszej godziny już nie jaka się pacjent. Zwracamy w tym względzie uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym numerze. 3811

Odpowiedź fałszerzom.

Na wczorajszym zgromadzeniu przed wyborcami w sprawie kandydatury dr. Tomaszewskiego w V. okręgu wyborczym miasta Lwowa, wystąpił postępowy demokrat dr. Aszkenazy z szeregiem bezpodstawnych zarzutów przeciw demokracji narodowej, o czym piszemy w osobnym sprawozdaniu. Odpowiedział mu natychmiast prof. dr. Głabiński w przemówieniu, które ze względów zasadniczych podajemy w streszczeniu w tem miejscu: Przedewszystkiem, mówił p. dr. Głabiński, stwierdzam, że p. dr. Aszkenazy zupełnie mylnie przedstawił udział stronnictwa demokratycznego polskiego i demokracji narodowej w utworzeniu i w działalność Rady narodowej. Stronnictwo demokratyczne polskie, składające się z przeszło 30 posłów demokratycznych sejmowych, uchwaliło jednomyślnie wziąć udział w Radzie narodowej w obronie zagrożonego interesu narodowego polskiego.

Delegat tego stronnictwa dr. Rutowski miał czynny udział w komisji, która opracowała projekt regulaminu Rady narodowej. Ani jeden poseł ze stronnictwa tego nie protestował przeciw utworzeniu Rady narodowej. Kilku demokratów narodowych wraz ze mną, oświadczyło gotowość wzięcia udziału w Radzie narodowej dopiero przy samym końcu na podstawie uchwały zjazdu stronnictwa, aby nie zrywać łączności z całą demokracją polską i z żywiołami narodowymi w chwili, gdy potrzeba tej łączności w Galicyi wschodniej była i jest oczywistą. Nie jest więc prawdą, jakoby demokraci polscy do Rady narodowej nie należeli; przeciwnie, nawet ci posłowie, którzy później zawiązali osobne stronnictwo pod firmą demokracji polskiej, w czasie zawiązania Rady narodowej przez Koło sejmowe przeciw niej nie występowali.

Nieprawdą i wprost fałszem jest, jakoby sojusz socjalistów i syonistów był zwrócony tylko przeciw narodowej demokracji. P. Horowitz nie jest demokratą narodowym, a przeciw niemu ten sojusz się zawiązał. Nie jest demokratą narodowym ani p. Aszkenaze, ani p. Stwiertnia, ani p. Moysa, a wszyscy oni z tym sojuszem, wrogim interesom narodowym polskim, mają do walczenia.

„Nieprawdą jest, jakoby demokraci narodowi zwinili utratę jednego mandatu w Galicyi Wschodniej. Mandat trębowelski został utracony w pierwszym rzędzie z winy ludowców, którzy rozbili głosy narodowe wysunąwszy swego kandydata Wojewodę. Tak samo w innych okręgach z winy ludowców, spekulujących na sojusze z Rusinami przy wyborach ściślejszych, są niektóre mandaty polskie zagrożone. Przewidywałem to już dawno, dlatego podnosiłem potrzebę solidarności narodowej w Galicyi Wschodniej; dlatego nawoływałem ludowców do tej solidarności, bo okręgi dwumandatowe zapewniają mandat mniejszości Polakowi tylko pod warunkiem, że wszyscy Polacy będą głosowali solidarnie.

Nie jest prawdą, jakoby demokraci narodowi byli zachłanni na mandaty. Przeciwnie, ustępowaliśmy wszę-

dzie, gdzie był interes narodowy zagrożony i popieramy w interesie narodowym naszych przeciwników politycznych. Mieliliśmy na okręg miejski Stryj-Kalusz naszego kandydata posła sejmowego dra Wursta, ale cofnęliśmy go, gdy nam oświadczone, że dr. Aszkenaze ma większe widoki, i tego kandydata gorliwie popieramy. Tak samo popieraliśmy i popieramy cały szereg kandydatów nie należących do naszego stronnictwa i nie rozbijamy głosów przez wysuwanie własnych kandydatów. W Stanisławowie popieraliśmy żyda Polaka, obecnie popieramy p. Stwiertnię, postępow. demokratę, w Kołomyi p. Koliszera, w Brzeżanach p. Dulębę, we Lwowie p. Stesłowicza i t. d. W Krakowie wycofaliśmy naszych kandydatów, aby nie rozbijać solidarności narodowej.

Natomiast jak postępują tzw. postępowi demokraci? Wszędzie wysuwają przeciw nam kontrkandydatów aby rozbić głosy i ułatwić zwycięstwo socyalistom lub konserwatystom. Tak było we Lwowie, tak było w Samborze, gdzie przeciw demokracji narodowej wysunęto p. Potockiego, w Rzeszowie, gdzie przeciw naszemu kandydatowi wysunęto p. Hofmoka, w Tarnowie i w innych miastach. Ci sami panowie, którzy w ten sposób dopomagają do zwycięstw socyalistom i konserwatystom, mają jeszcze odwagę ciskać na nas fałsze, że „zaprzeczaliśmy” mandat konserwatystom itp.

Nie jest prawdą, jakoby demokraci narodowi byli przez lud znienawidzeni.

Wyniki wyborów świadczą, że tak nie jest, bo w niewielu okręgach, w których stawialiśmy naszych kandydatów, kandydaci ci bądź przeszli, bądź mają widoki zwycięstwa. Wyszedł przeciw p. Stapińskiemu nasz kandydat chłop Fiedler, wyszedł w Tarnobrzelskiem nasz kandydat chłop Wiącek, wyjdą da Bóg jeszcze inni.

Chyba ci posłowie w siermięgach bliżsi są ludowi, niż p. Aszkenaze i jego bliżsi przyjaciele polityczni! Chyba oni będą najlepszym pomostem dla stosunków z posłami ludowymi.

Demokraci narodowi wcale nie dążyli i nie dążą do „supremacyi”. Owych kilkunastu posłów, jakich w najlepszym wypadku mieć będziemy, nie mogą zdobyć supremacyi w naszej reprezentacji narodowej.

My dążymy do tego, aby idea narodowa, a nie partyjna, zdobyła wśród całego społeczeństwa supremację, i wszyscy ci, którzy tego sobie nie życzą, muszą być z zasady naszymi przeciwnikami.

Lepiejby było, aby demokraci postępowi zawczasu liczili się z potrzebą jedności i łączności żywiołów demokratycznych, zamiast ją nieustannie rozbijać i rozsiewać niesłuszne podejszenia i zmyślane zarzuty. Zgola zaś w tym okręgu nie widzę żadnego powodu do takiej akcji, gdyż stają tu dwaj kandydaci narodowi, i obaj demokratyczni naprzeciwko siebie. Zbadajcie panowie zasługi i użyteczność każdego z nich dla reprezentacji naszej w parlamencie i wedle tego zdecydуйте, na którego z nich macie głosować. (Brawa, przeciągle oklaski).

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Wybory do Rady Państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent „Słowa Polskiego” dowiaduje się z jak najbardziej autentycznego źródła, że pierwsze posiedzenie nowej Izby poselskiej odbędzie się w dniu 12 czerwca br.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse” udowadnia w dzisiejszym numerze, iż minister skarbu Dr. Korytowski nieprawnie skorzystał z prawa wyborczego czynnego we Wiedniu. Warunkiem posiadania prawa wyborczego jest przynajmniej jednokrotne osiedlenie w danej miejscowości tymczasem dr. Korytowski po dzień 3 czerwca 1906 mieszkał urzędownie i stale we Lwowie, i dopiero po zamianowaniu go ministrem skarbu osiedlił się on na stałe we Wiedniu, tak że do jednego roku osiedlenia brakło mu 3 do 4 tygodni. „N. Fr. Presse” dodaje, że rzecz dziwna iż tak magistrat wiedeński jak namiestnictwo dolnoaustriackie przeoczyły tę okoliczność, a być może że godność ministra tak zaimponowała obu tym urzędom, że pozwoliły na bezprawne przyznanie ministrowi skarbu czynnego prawa wyborczego.

Te same uwagi dotyczą i ministrów Derschaltzy, Pradeo i Pacaka, nie wiadomo przecie, czy ci korystali z prawa wyborczego, podczas gdy wykonanie prawa wyborczego przez ministra Korytowskiego zostało uwiecznione nawet w drodze fotograficznej.

Czerniowce. (Tel. wł.) Dzisiejsze wybory ściślejsze odbywają się przy ogromnej ilości skonsygnowanego wojska i żandarmerii. Spokoju dotąd nie zakłócono.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sześciu okręgach wyborczych odbywają się dziś wybory ściślejsze. Zarówno ze strony stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, jak i socjalno-demokratycznego rozwinięto nader żywą agitację. W jednym z okręgów przyszło do bójki, gdzie zbity agitator partii chrześcijańsko-społecznej, mającego przy sobie znaczniejszą ilość kartek głosowania.

W okręgu, gdzie kandyduje kandydat chrześcijańsko-socjalny Schneider przeciwko socjaliście Forstnerowi, skonsygnowano ogromną masę policyi. Socjaliści agitują w tym okręgu nadzwyczajnie silnie. — Niektóre ulice przedstawiają wprost stan oblężenia.

Zaraz zrana przyszło między obu stronnictwami do gwałtownej bójki. Przed lokalem agitacyjnym stron-

O. T. Wincklera Syn

5484 Lwów, Rynek 28, (telefon 240)

poleca po
bajecznie niskich
cenach

swój największy ma-
gazyn przyborów
artystyczno-malarskich,

lakierów emaliowych i
bursztynowych we wszy-
stkich kolorach.

nictwa chrześcijańsko-społecznego przejeżdżał wóz meblowy oblepiony plakatami, wzywającymi do wyboru Forstnera. Chrześcijańsko-społeczni agitatorowie wypadli z lokalu poczęli wysmiewać socjalistów, co dało powód do zażartej bójki, tak, że policja musiała interweniować.

Wiedeń. (TBK.) We wszystkich prowincjach odbywają się dzisiaj wybory ściślejsze w ogólnej liczbie 169-ciu.

Wybory w Galicyi.

Okręg 68. Kozowa - Tarnopol - Zbaraż - Nowe Siolo.

Ponowny wybór. Oddano głosów 27605. Jacko Ostapczuk (ruski soc.) 12618. Prof. Zamorski (dem. nar.) 8796. Holubowicz Izidor (ukrainiec) 6180.

Wynik: Nastąpi ściślejsze głosowanie o oba mandaty pomiędzy Zamorskim, Ostapczukiem i Holubowiczem.

Okręg 48. Według ostatniego obliczenia oddano 20.932 głosów.

Stanisław Potoczek (Zw. chłopski) 7146, Tomasz Ciągło (ludowiec) 5219, Ks. Hnatyszak (moskal.) 4315, Jan Potoczek (Zw. chłopski) 4078, Ściślejszy wybór dwu posłów.

Okręg 55. Według najnowszego obliczenia oddano głosów 41.688.

Dr. Trylowski (ruski radykał) 13.127. Prof. Julian Romańczuk (ukr.) 11.461, Cipser (zatwierdzony przez R. N.) 9871, Dr. Dudykiewicz (moskal.) 6749, Ściślejszy wybór dwu posłów.

Jarosław. W ponownym wyborze (w okręgu 67) dokonany dnia 21 b. m., oddano według ostatecznego obliczenia głównej komisji wyborczej ogółem 28.945 ważnych głosów.

Dr. Kozłowski (rada nar.) 8727, Dr. Stachura (ukrain.) 7467, Dr. Hryniewicz (staror.) 4268.

Z pośród tych trzech kandydatów wybrani będą w ściślejszym wyborze d. 28 b. m. dwaj posłowie.

Ponadto otrzymali: Jampolski (lud.) 3569, Lichacz 2071, Wilk 1792, reszta rozstrzelone.

Stryj. (Tel. wł.) W Stryju na 5100 uprawnionych głosowało do południa g. 12 min. 15 ogółem 2692.

Robotnicy wystosowali do ministerstwa kolejowego o g. 10 telegram z żądaniem, aby ich uwolniono ze służby celem wzięcia udziału w głosowaniu — następnie, powołując się na ten telegram, opuścili służbę samowolnie i w tej chwili biorą udział w wyborach.

Przebieg wyborów dotąd spokojny. Tylko syoniści i socjaliści z przybyłymi ze Lwowa agitatorami Schalitem i Zakrzewskim używają terroru względem zwolenników narodowej kandydatury dr. Aszkenazego. Niedopuszczają ich do lokalów wyborczych i lokale, wynajęte przez dr. Aszkenazego uzurpują jako swoje.

Zdaje się, że około godz. 3 popołudniu znany już będzie wynik głosowania.

Przedstawiciel Trębowli i Czortkowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) O nowym pośle syonistycznym z Galicyi drze Mahlerze ogłoszono tu dziś następujące szczegóły biograficzne. Dr. Mahler jest rodem z Pragi, liczy lat 35 i jest współnikiem wielkiej przedsiębiorstwa bawelny w Holeszowicach pod Pragę, tak, że materyalnie jest niezależny. Doktorat filozofii złożył w r. 1898, poczem poświęcił się specjalnie archeologii i wykladał ten przedmiot w instytucie archeologicznym w Rzymie przez 2 lata. Następnie przebywał na studiach w Paryżu. Na podstawie dzieła „O zabytkach Louvru” został docentem na uniwersytecie niemieckim w Pradze. Syonistą jest dr. Mahler dopiero od 2 lat i jako syonista należy do zwolenników syonizmu politycznego dra Teodora Herzla.

Proces hajdamaków.

Wiedeń. (Tel. wł.) Proces studentów ruskich, winnych napadu na uniwersytet we Lwowie odbędzie się, jak donosi „N. fr. Presse” dopiero w jesieni, gdyż sądy wiedeńskie podjęły się powtórnego opracowania aktów śledczych nadesłanych ze Lwowa.

Uгода.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pod koniec bieżącego tygodnia przybędzie do Wiednia prezes ministrów węgierskich celem porozumienia się z prezesem gabinetu austriackiego w sprawie terminu podjęcia rokowań ugodowych.

Budapeszt. (Tel. wł.) „Pester Lloyd” donosi: Rząd węgierski otrzymał zapowiadany już oddawna oficjalny memoriał rządu austriackiego w sprawie ugody. Według wieści z kół politycznych memoriał ten zawiera zestawienie dotychczasowych pertraktacji ugodowych, jakoteż odzwierciedla zapatrywania rządu austriackiego na sposób rozwiązywania nierozstrzygniętych dotąd kwestyj ugodowych. Nie jest rzeczą wiadomą, kiedy i w jaki sposób podjęte będą dalsze pertraktacje. Według dyspozycji jednak wydanych jeszcze przed wyborami nie jest wykluczone, że w najbliższych dniach przybędzie do Budapesztu bar. Beck, aby z drem Wekerlem omówić taktykę dalszych konferencji ugodowych.

Rocznica urodzin Lincusa.

Sztokholm. (TBK.) Rocznicą (200-na) urodzin Lincusa obchodzona dziś jest we wszystkich szkołach Szwecyi. Główna uroczystość odbędzie się na uniwersytecie w Upsali; weźmie w niej udział regent-następca tronu i inni członkowie domu królewskiego, jakoteż liczni uczeni szwedzcy i zagraniczni.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. wł.) Policja aresztowała na żądanie lwowskiej dyrekcyj policji 18 letniego Jerzego Daniluka ze Lwowa, który zbiegł, sprzeniewierzwszy jako pomocnik biurowy firmy Romańczuk i Bader 1290 k. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 57 k. 16 h. Resztę już przepuścił.

Język polski w szkołach.

Warszawa. (Tel. pryw.) „Kurier Warszawski” podaje zasady projektu złożonego przez Koło polskie w Dumie państwowej w sprawie zaprowadzenia szkół polskich i języka polskiego wykładowego w Królestwie Polskiem. Zasady projektu są następujące:

§ 1. Z początkiem r. 1907-8 we wszystkich rządowych i publicznych, ogólnie kształcących i zawodowych niższych, średnich i wyższych (uniwersytet warszawski, instytut politechniczny warszawski, instytut weterynaryjny warszawski, instytut rolniczy i leśny w Puławach) szkołach w Królestwie Polskiem wprowadzone będą wykłady w języku polskim w rozmiarach odpowiednich.

§ 2. Dla dzieci osób pochodzenia rosyjskiego będą założone w odpowiedniej liczbie niższe i średnie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

§ 3. W powiatach z ludnością litewską i rusińską będą założone niższe i średnie szkoły lub klasy równoległe z wykładami w języku ojczystym uczniów.

§ 4. Język rosyjski w średnich szkołach należy do przedmiotów obowiązkowych.

Dalsze paragrafy wskazują, że na urzędy nauczycieli w Królestwie Polskiem mogą być mianowane również osoby, posiadające zagraniczne cenzusy naukowe, nie wyłączając poddanych zagranicznych.

§ 9 postanawia, że przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego, pracuje pod przewodnictwem kuratora komisja do spraw szkolnych, składająca się z 10 osób, mianowanych przez ministra oświaty z pośród Polaków bez różnicy wyznania, znanych z prac w dziedzinie nauk i spraw szkolnych, a rada kuratorska, istniejąca przy kuratorze warszawskiego okręgu naukowego, będzie zniesiona.

Rewizye u posłów.

Petersburg. (Tel. pryw.) Podczas powtórnej rewizji w mieszkaniu posła Ozola, znaleziono plan organizacji bojowej „bolszewików”.

Spisek na cara.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że przewodcy partii kadetów kategorycznie oświadczają, że rozpuszczona przez rząd rosyjski w prasie zagranicznej wieść o spisku na życie cara, jest grubo przesadzoną. Rząd chciałby w ten sposób usprawiedliwić masowe aresztowania dokonane w ostatnich czasach.

Duma.

Petersburg. (Tel. wł.) Przed paru dniami sekretarz Dumy poseł Czełnokow spotkał na kurytarzu Dumy 2 agentów śledczych, którzy rozmaitymi kluczami starali się otworzyć jego kancelaryę. Na uczyniony alarm przytrzymał obu jegomościów, a przywołany szef policji pałacu Taurydzkiego oświadczył, że owi agenci mieli poruczony nadzór nad Dumą na zewnątrz budynku, wskutek jednak niezrozumienia rozkazu, chcieli oni zrewidować także i wewnątrz Dumy.

Cała ta historia wykazuje, że żandarmerya prowadzi swoją działalność szpiegowską także i w biurach prezydium Dumy.

Letnie mieszkanie.

Petersburg. (Tel. wł.) Prezes ministrów Stołypin i minister spraw zagranicznych Izwolski w lecie zamieszkają na letnim mieszkaniu w zamku carskim na wyspie pod Petersburgiem. Cała część wyspy, na której stoi zamek wraz z ogrodem, otoczona jest drutem kolczastym, co 30 metrów stoi posterunek wojskowy, a nadto w nocy 60 wielkich lamp elektrycznych oświetla całe otoczenie zamku, tak, że nikt nie może się zbliżyć niespostrzeżony. W pokoju telefonicznym zamku jest skoncentrowana cała masa sygnałów ostrzegawczych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że dyrektor opery nadwornej wiedeńskiej Gustaw Mahler prawdopodobnie niebawem ustąpi ze swego stanowiska. Odpowiednie rokowania pomiędzy nim a drugim ochmistrem dworu ks. Montenuovo są w toku.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Wr. Mittags Ztg.” donosi, że zjednoczenie austriackich rafinerij nafty zamierza wnieść do ministerstwa kolejowego i ministerstwa handlowego podanie ze skargą na trudności doznawane na stacyi kolejowej w Boryslawiu.

Sofia. (Tel. wł.) Ks. Ferdynand bułgarski powrócił wcześniej, aniżeli się go spodziewano, co daje powód do licznych komentarzy.

Rzym. (Tel. wł.) Jak w kołach politycznych zapewniano, bar. Aehrenthal odwiedzi włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego w Rzymie, tak jak sobie

tego życzą koła polityczne, króla zaś włoskiego odwiedzi na zamku Raconigi. Bar. Aehrenthal zamierza również złożyć uszanowanie papieżowi.

Po zamknięciu numeru.

Kto popiera dra Dwernickiego! Najusilniejszą agitację za p. Dwernickim rozwija część postępowej młodzieży technicznej skupiającej się około oświatowej „Bratniej Pomocy Politechniki”. Jużto wogóle można pogratulować dr. Dwernickiemu towarzysów pracy ideowej i popleczników: Rusini, socjaliści, ludowcy, postępowcy z pod znaku p. L. S. L. Brzozowskiego, syoniści — jednym słowem jota w jotę obóz p. Breitra. Istotnie w tem znaczeniu stał się p. Dwernicki „jedynym” kandydatem demokratycznym w V okręgu.

Terror Breitra. Breiter rozpuścił po mieście całą sforę agitatorów, którzy pogrózkami i podstępem wyludniają legitymacje wyborcze, bądź zmuszają do głosowania na niego. Dziś w południe aresztowano pomocnika krawieckiego, Hermana Wolischa, który opatrzonny certyfikatem „Monitora” obchodził sklepy i zmuszał do oddawania legitymacji. Znalazło się wreszcie dość odważnych kupców, którzy kazali aresztować Wolischa. Po chwili zgłosił się na policję ojciec jego i przyjaciel Breitra adw. Segall prosząc o wypuszczenie go na wolność. Jednak do godz. pół do 1 nic nie wskórali.

Depesze handlowe z 23 bm.

Berlin, 23 maja. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 206'90, Disconto Comandite 169'25. Uspokojenie słabe.

Budapeszt, dnia 23 maja. Pszenica na kwiecień — do —, pszenica na maj od 10'50 do 10'51, Pszenica na październik — do —, Zyto na kwiecień od — do —, zyto na maj 8'74 do 8'75, zyto na październik — do —, owies na kwiecień — do —, owies na maj 7'02 do 7'03, owies na październik 5'99 do 6'—, kukurudza na maj 6'05 do 6'06, kukurudza na lipiec od — do —, Rzepak na sierpień 15'60 do 15'70.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.).

Oferty mierne.

Chęć kupna mierna.

Uspokojenie spokojne.

Pogoda: pochmurno.

MAŁY FEJLETON.

ANDRZEJ THEURIET: Proboszcz z Vireloup.

(Dokończenie.)

Trwało to dobry kwadrans, poczem proboszcz obtarł koniec klarnetu i złożył go na tacy, którą jeden z ministrantów zaniósł na swoje miejsce. Parafianie ruszyli się ze swoich miejsc, ażeby opuścić kościół, a dzieci rozproszyły się po nawie, stukając trzewikami.

Kiedy się kościół opróżnił, poszedłem szukać proboszcza. Znalazłem go w zakrystyi i przedstawiłem mu nieśmiało konieczność odwołania się, w braku oberży, do jego gościnności. Wysłuchał mię, chowając ornat do komody, poczem, uśmiechając się:

— A dlaczegożby nie! — zawołał — to całkiem naturalne! Gościnność wobec rzadkich przybyszów, których przypadek zapędził do mojej parafii, uważam za obowiązek proboszcza... Ludwiku — rzekł, zwracając się do posługującego mu chłopca — idź i powiedz Filomenie, żeby dodała drugie nakrycie i podwoiła ilość jaj do jajecznicy!...

— Musi pan pościć, bo nasze środki są bardzo ograniczone; ale pan wie, co jest napisane w starej księdze przysłów: „Więcej wart posiłek z chwastów, tam, gdzie jest przyjaźń, aniżeli uczta mięsna tam, gdzie panuje nienawiść”...

Z jarzyn tylko, jaj i pstrąga składało się śniadanie proboszcza, ale, co świadczyło o dobrym sercu gospodarza, podano je obficie, a nadto, zakrapialiśmy to wszystko dobrem, lekkim winem, które przybierało w kieliszkach ładny kolor porzecznika.

Proboszcz był wesoły i umiał wprawiać ludzi w dobry humor; to też, kiedy nastąpił deser z laskowych orzechów i gruszek zerwanych świeżo w ogrodzie, zdecydowałem się zapytać zacnego księdza o tę szczególną klarnetową wstawkę, która mię tak bardzo zaintrygowała.

— Księżu proboszczu — zacząłem — może to będzie niedelikatnością z mojej strony, ale byłem na mszy, i przyznam się, że byłem trochę zdziwiony...

— Wiem, co mi pan chce powiedzieć — przerwał z humorem — moje solo na klarnecie pana zgorzowało... Nie jest pan pierwszym, a ponieważ nie chcę gorszyć nikogo, muszę panu całą rzecz wyjaśnić. Proszę posłuchać:

Kiedy mi przed piętnastu laty arcybiskup powierzył pieczę nad tą parafią, zastałem Vireloup w najopłakawszym stanie moralnym i materyalnym: ludność dzika, panie, a, co gorzej jeszcze, pogańska!

Mężczyźni i kobiety po całych dniach, nie wylazając niedziel, przesiadywali w lesie; dzieci, zaledwo osiągnęły dwunasty rok życia, porzucały szkołę i katechizm, ażeby się waleśać po krzakach...

Wszyscy ci ludzie podobni byli raczej do hordy dzikich bestyj, a nie do zgromadzenia chrześcian. Widział pan nasz kościół, nie jest bogaty; ale w owym czasie była to stodoła, gdzie kaczynce rosły w szparach kamiennej posadzki...

Lodeny tatrzańskie

Peleryny i płaszcze

Zajaczek i Lankosz

Próbki franko!

polecają

Lwów, Jagiellońska 3

8626